

Bartłomiej Kozłowski

Braun (za słowa) do więzienia?

Prokuratura Okręgowa Warszawa – Praga wszczęła dochodzenie w sprawie słów Grzegorza Brauna, wypowiedzianych przez niego podczas dyskusji między kandydatami na urząd prezydenta zorganizowanej przez „Supereexpress”. Przedmiotem tego dochodzenia jest to, co Braun powiedział podczas bezpośredniej wymiany zdań z Rafałem Trzaskowskim – Braun stwierdził wówczas, że kilka dni wcześniej Trzaskowski oflagowany był żydowskim żonkilem, „tym znakiem hańby” (na co ten drugi nader trafnie moim zdaniem odpowiedział „O czym Pan mówi? Jakiej hańby? To było powstanie. O czym pan opowiada? To są bohaterowie naszej historii! Ja tego nie będę słuchał!”) i wspomniął też, że podczas wyborów Polacy zdecydują, czy wybierają Polskę, czy kraj „eurokołchozowy, w którym naród polski coraz bardziej marginalizowany jest przez proces ukrainizacji, judaizacji i napływ subsaharyjskiej (chyba powinno być „subsacharyjskich”) Żydów”, a ponadto powiedział, że dobrze, iż „nie graniczymy z żydowskim państwem położonym w Palestynie, bo wówczas ludobójcza polityka, reklamowana przez ministrów, rabinów i generałów państwa Izrael, mogłaby łatwo zwrócić się przeciw nam. Państwo Izrael jest Polakom przedstawiane jako sojusznik, jako jakiś lotnikowiec cywilizacji europejskiej na Bliskim Wschodzie. Ale jeśli posłuchamy generałów i rabinów, którzy mówią, że Palestyńczycy to nie ludzie, że goje są jak zwierzęta, by służyć Żydom, to widzimy kontrfaktyczność takiej koncepcji. Izrael jako sojusznik, przyjaciel, kooperant Polski? Nikt nam Rosji nie przedstawia jako serdecznego przyjaciela, delegata naszej cywilizacji w tamtych rejonach – i to jest różnica”.

Jak zwykle w sprawach o antysemickie, czy też rasistowskie, ksenofobiczne bądź skierowane przeciwko wyznawcom jakiegokolwiek religii wypowiedzi dochodzenie w sprawie wypowiedzi Grzegorza Brauna zostało wszczęte na podstawie art. 256 § 1 i 257 kodeksu karnego – pierwszy z tych przepisów w jego obecnie obowiązującej wersji mówi, że „kto publicznie propaguje nazistowski, komunistyczny, faszystowski lub inny totalitarny ustrój państwa lub nawołuje do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3”; zgodnie z drugim ze wspomnianych tu przepisów takiej samej karze podlega ktoś, kto „publicznie znieważa grupę ludności albo poszczególną osobę z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości albo z takiego powodu narusza nietykalność cielesną innej osoby”.

W tej chwili nie wiadomo, rzecz jasna, czy Grzegorz Braun zostanie formalnie oskarżony – a tym bardziej, czy zostanie ukarany – z powodu swojej wypowiedzi. Niemniej jednak, wydaje się, że pomysł wpakowania Brauna za kratki za jego wypowiedź cieszy się dużą popularnością – warto wspomnieć, że donos do prokuratury w sprawie słów Brauna złożyła kandydatka na urząd prezydenta Magdalena Biejat, zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa złożyło też ze swojej strony Stowarzyszenie Przeciwko Rasizmowi i Ksenofobii „Otwarta Rzeczpospolita”.

Będąc zwolennikiem bardzo szerokiego zakresu wolności słowa – w tym m.in. przeciwnikiem zakazów „mowy nienawiści” (a więc tych wypowiedzi, przeciwko którym skierowane są art. 256 i 257 polskiego k.k.) rozumiem w jakiejś mierze tych, których zdaniem miejsce Grzegorza Brauna jest nie na politycznych salonach, lecz w więzieniu (dokładnie coś takiego powiedziała o Braunie Magdalena Biejat). Bo słowa, które Braun wypowiedział – zwłaszcza w powiązaniu z innymi wypowiedziami i fizycznymi wyczynami ich autora (1) – mogły wywołać naprawdę złe skojarzenia. Trudno jest w ogóle o bardziej oburzającą wypowiedź od określenia przez Brauna żonkila – powszechnie uważanego za symbol powstania w Getcie Warszawskim – mianem „symbolu hańby”.

Lecz rozumiejąc w pewnym stopniu tych, którzy chcieliby wpakować Brauna do kryminału – czy też w ogóle opowiadają się za karalnością „hate speech” – chciałbym zwrócić uwagę na pewne problemy, które próba realizacji wspomnianego tu pomysłu może spowodować. Jakie są to problemy? Otóż po pierwsze, jeśli ktoś chce się ukarać za jakieś zachowanie – w tym także za jakąś wypowiedź – to zachowanie to musi stanowić przestępstwo, określone w takim czy innym przepisie prawnym. Jak była już tu mowa, wypowiedź Grzegorza Brauna wstępnie kwalifikuje się jako przestępstwo z art. 256 § 1 k.k., tj. publiczne nawoływanie do nienawiści na tle różnic narodowościowych i wyznaniowych, oraz z art. 257 k.k. czyli jako „publiczne znieważenie grupy ludności z powodu jej przynależności narodowej lub wyznaniowej” (może być tu mowa o zbiegu tych przestępstw).

Czy jednak wypowiedź Brauna w studio telewizyjnym da się – bez jakichś większych problemów – zakwalifikować jako któreś ze wspomnianych przestępstw? Jeśli ktoś uważa, że tak (bądź skłania się do takiej opinii) to sugeruję mu, by zadał sobie takie np. pytania: czy wypowiedzenie jakichś nader ostrych słów na temat polityki prowadzonej przez władze pewnego państwa, z dodaniem do słów, że dobrze, iż z tym państwem nie graniczymy, jak również słów, że generałowie i rabini mówią, że Palestyńczycy to nie ludzie, zaś goje są jak zwierzęta, mające służyć Żydom stanowi „publiczne nawoływanie do nienawiści” na tle różnic narodowościowych, bądź religijnych? Czy przestępstwo „publicznego znieważenia grupy ludności” z powodu jej np. przynależności narodowej można popełnić poprzez zdeprecjonowanie symbolu powszechnie kojarzonego z daną grupą – i z którym też dana grupa w dużej mierze się identyfikuje – lecz bez powiedzenia (czy też napisania) czegoś wprost o osobach należących do takiej grupy?

Odpowiedzi na powyższe pytania są dalekie od oczywistości. Jeśli chodzi o próbę udzielenia odpowiedzi na pytanie, czy Grzegorz Braun popełnił przestępstwo „nawoływania do nienawiści”, to trzeba wpierw powiedzieć, na czym przestępstwo to generalnie rzecz biorąc polega. Na czym więc? Otóż więc, na publicznym (a więc potencjalnie mogącym dotrzeć do nieograniczonej, nie wiadomo jakiej liczby osób) „nawoływaniu” – nakłanianiu, wywoływaniu czy też usiłowaniu wywołania pewnej emocji – bo przecież nienawiść nie jest niczym innym, jak emocją – na tle tych różnic między ludźmi, o których jest mowa w art. 256 § 1 k.k. Aby jakaś wypowiedź mogła zostać uznana za przestępcze „nawoływanie do nienawiści” nie musi ona faktycznie wywołać u kogokolwiek uczucia nienawiści wobec członków jakiejś grupy narodowej, etnicznej, etc. Warunkiem uznania przez sąd, że autor

jakiejs wypowiedzi popełnił wspomniane tu przestępstwo jest jednak (teoretycznie przynajmniej rzecz biorąc) stwierdzenie, że chciał on poprzez użycie takich lub innych słów – bądź poprzez jakieś inne zachowanie – wywołać, podtrzymać lub podsycić nienawiść, o której jest mowa w art. 256 § 1 k.k. Jak orzekł bowiem Sąd Najwyższy „Przestępstwo z art. 256 k.k. ma charakter umyślny i może zostać popełnione tylko w zamiarze bezpośrednim, o szczególnym zabarwieniu a więc w konkretnej intencji (*dolus directus coloratus*)”. Inaczej więc mówiąc przestępstwa z art. 256 § 1 k.k. (przytoczone orzeczenie zapadło wówczas, gdy art. 256 k.k. nie był jeszcze podzielony na paragrafy) nie można popełnić jedynie zdając sobie sprawę z potencjalnej możliwości pobudzania do nienawiści wskazanej w tym przepisie i godząc się z tym, że możliwość ta może (choć nie musi) się urzeczywistnić - można je popełnić jedynie wówczas, gdy się chce nawoływać – zachęcać, pobudzać - do nienawiści. (2)

Przestępstwo określone w art. 256 § 1 k.k. jest więc – mógłby ktoś próbować twierdzić – raczej wąskim ograniczeniem wolności słowa (niektórzy zwolennicy zakazów „mowy nienawiści” bronią przepisów tego rodzaju, co ten, o którym tu jest mowa w oparciu o m.in. taki argument). Lecz przykład wypowiedzi Grzegorza Brauna i pomysłu ścigania ich jako przestępstwa z art. 256 § 1 k.k. mimo wszystko pokazuje jakie problemy może wywoływać istnienie w systemie prawnym takiego przepisu. Aby uznać Brauna za winnego „publicznego nawoływania do nienawiści” na tle różnic narodowościowych czy też religijnych należałoby stwierdzić, że chciał on wywołać, podsycić lub podtrzymać u odbiorców swej wypowiedzi taką właśnie nienawiść. Można bez specjalnych wątpliwości stwierdzić coś właśnie takiego? Powstaje przy tym pytanie, co to w ogóle jest „nienawiść” „nawoływania” do której (o ile jest to nienawiść „na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych, albo ze względu na bezwyznaniowość”) zabrania art. 256 § 1 k.k. Jak już tu napisałem (i co jest chyba oczywiste) niewątpliwie jest to pewna emocja. Ale dokładnie jaka? Z faktu, że kodeks karny zabrania „nawoływania do nienawiści” – a nie, powiedzmy, niechęci, uprzedzeń, czy nawet wrogości na tle różnic wspomnianych w art. 256 § 1 k.k. (spośród tych uczuć niewątpliwie wrogość jest najbliższa nienawiści, lecz nie jest ona mimo wszystko w oczywisty sposób tym samym – o czym świadczy chociażby występowanie w języku polskim zwrotu „wrogość, a nawet nienawiść” – który sugeruje, że nienawiść to coś więcej od wrogości) – można wyciągnąć wniosek, że nie jest w Polsce przestępstwem „nawoływanie” do uczuć łagodniejszych od nienawiści. Lecz gdzie znajduje się granica między „nienawiścią” za „nawoływanie” do której można nawet na 3 lata trafić do więzienia, a takimi emocjami, jak niechęć, uprzedzenie, bądź nielubienie członków jakiejs grupy narodowościowej, etnicznej, itd. czy – być może – nawet wrogości wobec członków tego rodzaju grupy, do których to emocji „nawoływać” – w sensie prawnym – wolno? Można stwierdzić to, po której stronie prawnej granicy, wyznaczonej przez art. 256 § 1 k.k. znajduje się jakaś antysemicka, rasistowska, czy ksenofobiczna wypowiedź w inny sposób, niż w oparciu o swoje subiektywne widzimisię?

Warto przy tym zauważyć, że polski Sąd Najwyższy co najmniej dwa razy wypowiadał się w kwestii tego, na czym polega popełnienie przestępstwa „nawoływania do nienawiści”. W pierwszym z orzeczeń na ten temat – z 2007 r. - sąd ten stwierdził, że „Nawoływanie do nienawiści z powodów wymienionych w art. 256 k.k. – w tym na tle różnic

narodowościowych – sprowadza się do tego typu wypowiedzi, które wzbudzają uczucia silnej niechęci, złości, braku akceptacji, wręcz wrogości do poszczególnych osób lub całych grup społecznych czy wyznaniowych bądź też z uwagi na formę wypowiedzi podtrzymują i nasilają takie negatywne nastawienia i podkreślają tym samym uprzywilejowanie, wyższość określonego narodu, grupy etnicznej, rasy lub wyznania” – podtrzymując przy tym wyrok uniewinniający pewnego pana, który podczas obchodów Narodowego Święta Niepodległości w dniu 11 listopada 2004 r. w Kielcach niósł transparent z napisem: „Wyzwolimy Polskę od euro – zdrajców, Żydów, masonów i rządowej mafii” i stwierdzając, że wspomniane przestępstwo można popełnić tylko z zamiarem bezpośrednim. Natomiast w drugim z wyroków w kwestii przestępstwa „nawoływania do nienawiści” (z 2011 r.) Sąd Najwyższy orzekł, że „przez ‘nawoływanie do nienawiści’ nie można rozumieć wywoływania uczuć dezaprobaty, antypatii, uprzedzenia czy niechęci. Tego typu uczucia nie oznaczają bowiem jeszcze nienawiści. Nawoływanie do nienawiści wymaga zamiaru sprawcy oddziaływania na psychikę innych osób, a więc wzbudzenia w nich najsilniejszej negatywnej emocji na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość. Publiczne ujawnienie własnego poglądu (niechęci czy wrogości np. do określonej grupy społecznej ze względu na cechy narodowościowe, etniczne, rasowe czy wyznaniowe), nawet jeżeli pogląd ten jest w odczuciu społecznym nieakceptowalny czy kontrowersyjny, nie może być kwalifikowane jako „nawoływanie do nienawiści”. Postawę sprawcy musi bowiem charakteryzować wzywanie innych do nienawiści, czyli najsilniejszej negatywnej emocji (zbliżonej do wrogości) na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość”. Różnice między wspomnianymi orzeczeniami są niewątpliwie znaczne – w drugim z nich pojęcie nienawiści zostało zinterpretowane w sposób z pewnością węższy, niż w pierwszym. Lecz mimo wszystko żadne z powyższych orzeczeń nie wyjaśnia tak naprawdę tego, czym w świetle zakazu o którym jest mowa w art. 256 § 1 k.k. jest „nienawiść” – i w gruncie rzeczy nie może tego wyjaśnić, z tej ogólnej przyczyny, że „nienawiść” nie jest pojęciem mającym jakieś jasne, przez każdego tak samo postrzegane granice – raczej, jest to pojęcie, którego zakres jest nader nieoczywisty (czy mianem „nienawiści” można określić dopiero jakąś naprawdę ekstremalną emocję – taką, jak „kipienie ze wściekłości” wobec członków jakiejś grupy narodowej, etnicznej, itd. – czy też pojęcie to równie dobrze można odnieść do nie aż tak skrajnych, choć zapewne mogących dłużej się utrzymywać uczuć?). W każdym razie, jak w swoim tekście „Artykuł 256 § 1 kk w świetle wyrażonej w art. 42 ust. 1 Konstytucji zasady nullum crimen sine lege (certa)” pisze Adrian Romkowski „O ile pojęcie „nawoływania” rzeczywiście jest tak językowo, jak i doktrynalnie oraz orzeczniczo jednoznaczne, nie budząc większych wykładniczych wątpliwości, o tyle samo znamię „nienawiści” jest wysoce nieprecyzyjne zarówno na gruncie wykładni odnoszącej się tak do języka prawniczego, jak i ogólnego („nienawiść” jest bowiem m.in. „silną niechęcią”, a to z kolei potęguje wątpliwości odnośnie tego, czym właściwie jest „niechęć” i kiedy zaczyna ona być „silna”), jak również na gruncie jej funkcjonalnego odgraniczenia od krytyki, zwłaszcza tej radykalnej tudzież niecenzuralnej”. I, jak dalej pisze Romkowski „SN (Sąd Najwyższy) posłużył się nieostrym sformułowaniem, iż „nienawiść” jest „najsilniejszą negatywną emocją (zbliżoną do «wrogości»)”. Niczego to jednak nie wyjaśnia, a wykładnia językowa „nienawiści” oparta o odwołania do słowników języka polskiego, na której bazują jedynie nieliczni z komentatorów,

również nie daje satysfakcjonujących efektów w kontekście doprecyzowania tego znamienia na tyle, by można uznać je za mieszające się w granicach „luzu” interpretacyjnego, którego granice wyznaczane są przez art. 42 ust. 1 Konstytucji”. I, dalej „wykładnia znamienia „nienawiści”, odwołująca się do języka ogólnego (potocznego), nie tylko nie pozwala na wyznaczenie precyzyjnych (czy przynajmniej dostatecznych) granic tego pojęcia, ale dodatkowo interpretację tegoż znamienia problematyzuje. Pomocne w tym zakresie nie są także ani orzecznictwo, ani doktryna, które to albo konsekwentnie „ignorują” nieostrości wynikające z konstrukcji znamion art. 256 § 1 kk, uznając je za całkowicie klarowne i niebudzące wątpliwości, albo też, nieostrości te dostrzegając, sygnalizują jedynie problem, nie wchodząc w głębsze rozważania dotyczące jego istoty”. (3) Zakres przestępstwa „nawoływania do nienawiści” (podobnie zresztą, jak propagowania „nazistowskiego, komunistycznego faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa”) jest więc bez wątpienia niejasny i już choćby z tego powodu nie jest oczywiste, że Grzegorz Braun poprzez swoją wypowiedź podczas debaty między kandydatami na urząd prezydenta takie przestępstwo popełnił.

Czy Braun mógł popełnić przestępstwo z art. 257 k.k. według którego zakazane jest publiczne znieważanie grupy ludności albo poszczególnej osoby z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości (a także publiczne naruszenie czyjejś nietykalności cielesnej z któregoś z wymienionych w tym przepisie powodów, co w przypadku o którym tu jest mowa niewątpliwie nie miało miejsca)? Aby to stwierdzić, trzeba powiedzieć wprawdzie, czym w ogóle jest znieważanie. Otóż, podobnie jak w przypadku „nawoływania do nienawiści” znieważanie jest pojęciem, odnośnie którego mniej więcej wiadomo, o co w nim chodzi – no, ale właśnie tylko „mniej więcej”. Niewątpliwie jest to pojęcie nieostre, podatne na różne – szersze i węższe – interpretacje. Bardzo szeroko pojęcie „znieważanie” – lub dokładniej mówiąc „obrażania godności osobistej innej osoby” - tak jak przestępstwo znieważania w swym mówiąc prawniczym językiem typie podstawowym określał kodeks karny z 1932 r. - interpretował polski przedwojenny Sąd Najwyższy. Sąd ten w 1938 r. stwierdził, że „nazwanie Polaka Żydem lub że przedsiębiorstwo jego jest żydowskie może stanowić bądź zniewagę, bądź w miarę towarzyszących okoliczności i zniesławienie z art. 255 k.k., (w 1930 r. uznał natomiast, że nazwanie Żyda „przechrztą” nie stanowi obrazy czci), orzekł też – również w 1938 r. – że „wypowiedziane słowa mające obrazić godność osobistą nie muszą być obiektywnie obrażające, tj. obiektywnie i powszechnie za obelżywe uznane. Istotą bowiem występkę z art. 256 § 1 k.k. mogą stanowić również słowa i zdania, które ze względu na formę i okoliczności ich wypowiedzenia naruszyły poczucie godności osobistej pokrzywdzonego. Pod względem podmiotowym nie jest wymagany bezpośredni zamiar obrażania, lecz wystarczy świadomość obrazy godności osobistej i godzenie się na to”. Z kolei Najwyższy Sąd Wojskowy w 1938 r. orzekł, że „okoliczność, że oskarżyciel prywatny nie czuł się dotknięty nie jest znamieniem koniecznym występkę z art. 256 k.k. (czy chyba raczej braku takiego występkę).

Przytoczone powyżej opinie przedwojennego Sądu Najwyższego oraz Najwyższego Sądu Wojskowego dotyczyły zniewag odnoszących się do konkretnych, prawdopodobnie zupełnie prywatnych osób, lecz z czysto logicznego punktu widzenia nie ma powodu do tego, by

uważać, że słowa mogące stanowić znieważenie jakiejś pojedynczej osoby, nie mogą stanowić znieważenia całej grupy narodowej, etnicznej, rasowej, czy religijnej – a także np. znieważenia Narodu Polskiego lub Rzeczypospolitej Polskiej, a dalej Prezydenta RP, bądź konstytucyjnego organu państwa. Niemniej jednak, w czasach dzisiejszych pojęcie „zniewagi” interpretowane jest przez sądy w sposób cokolwiek bardziej ograniczony, niż blisko wiek temu. Jak w swoim artykule „Przestępstwo publicznego znieważania grupy ludności lub osoby z powodu dyskryminacyjnego (art. 257 k.k.)” napisał Ryszard A. Stefański „Zniewaga jest pojęciem ocennym, a w doktrynie definiuje się ją jako okazanie pogardy, która głębiej wyraża ujemny stosunek do wartości, jaką reprezentuje sobą człowiek, aniżeli lekceważenie. Chodzi o takie zachowanie, które według powszechnie przyjętych ocen stanowią wyraz pogardy dla człowieka niezależnie od odczuć samego pokrzywdzonego”. Taka wykładnia pojęcia zniewagi jest cokolwiek węższa od tej, którą Sąd Najwyższy stosował w czasach przed II wojną światową – przypomnijmy tu, że w 1938 r. sąd ten uznał, że do tego, aby jakieś słowa mogły zostać uznane za karalną zniewagę nie jest konieczne to, by słowa te były obiektywnie obrażające, tj. obiektywnie i powszechnie za uznane za obelżywe. Ponadto, o ile przedwojenny Sąd Najwyższy był zdania, że przestępstwo zniewagi można popełnić zarówno z zamiarem bezpośrednim (tj. wówczas, gdy chce się kogoś znieważać), jak i z zamiarem ewentualnym (czyli wówczas, gdy ktoś jedynie zdaje sobie sprawę z możliwości znieważania i godzi się na potencjalną realizację takiej możliwości) to Ryszard A. Stefański – będący niewątpliwym prawnym autorytetem – stwierdził, że dla popełnienia przestępstwa z art. 257 k.k. nie wystarczy zamiar ewentualny, a wymagany jest zamiar bezpośredni zabarwiony (*dolus directus coloratus*).

Lecz czegokolwiek by nie sądzić o przestępstwie czy to zniewagi jako takiej w ogóle (np. tej, o której jest mowa w art. 216 k.k.), czy też np. zniewagi, o której jest mowa w art. 257 k.k. trudno byłoby zaprzeczyć temu, że zniewaga jest pojęciem nie mającym wyraźnych, bezspornych (czy przynajmniej mało spornych) granic. Pokazuje to zresztą sam Stefański, pisząc w swym tekście, że „zniewaga jest pojęciem ocennym”, a dalej określając zniewagę jako „okazanie pogardy, która głębiej wyraża ujemny stosunek do wartości, jaką reprezentuje sobą człowiek, aniżeli lekceważenie”. Lecz gdzie jest granica między tylko okazaniem lekceważenia, które nie jest przestępstwem, a okazaniem pogardy, która w przypadku, gdy dotyczy np. jakiejś grupy narodowej, wyznaniowej itd. może się dla autora wypowiedzi skończyć nawet wyrokiem więzienia? Nieoczywistość tej granicy wykazał – być może, że niechcący – sam Stefański, pisząc w swym tekście, że „Nie są słowami znieważającymi te, które w obiegu powszechnym służą do określenia określonej narodowości, np., nazwanie Czechów „pepiczkami”, Włochów – „makaroniarzami”, lecz jednocześnie stwierdzając w nim, że „należałoby uznać za obrazę nazwanie Francuza „żabojadem”, które to słowo jest obraźliwe”. Jest jednak jakaś „obiektywna” różnica między „obraźliwością” nazwania Czechów „pepiczkami”, Włochów „makaroniarzami”, a „obraźliwością” nazwania Francuzów „żabojadami”? Czy można powiedzieć, że słowo „żabojady” jest czymś, co według powszechnie przyjętych ocen stanowi wyraz pogardy dla Francuzów? (4) Jest to dla mnie bardzo nieoczywiste, a poza tym, jeśli nawet w tym akurat słowie można dopatrzeć się pogardy wobec Francuzów, to równie dobrze w słowie „makaroniarze” można dopatrzeć się pogardy dla Włochów, a w słowie „pepiczki” dla Czechów.

Wróćmy jednak do wypowiedzi Grzegorza Brauna, za którą być może stanie on przed sądem. Co w tej wypowiedzi można byłoby ewentualnie uznać za przestępstwo „publicznego znieważenia grupy ludności” z powodu jej przynależności narodowej, czy też religijnej? Można byłoby za takie przestępstwo uznać wyrażenie opinii, że polityka reklamowana przez ministrów, rabinów i generałów państwa Izrael jest polityką ludobójczą? Wydaje mi się, że nie, z tego prostego powodu, że pod pojęciem „grupy ludności” o której jest mowa w art. 257 należy – na zdrowy rozum – rozumieć część ludności Polski, wyróżniającą się spośród jej ogółu takimi cechami, jak określona przynależność narodowa, etniczna, rasowa, wyznaniowa lub bezwyznaniowość. Nie ulega zaś wątpliwości, że Braun w tym fragmencie swej wypowiedzi, w którym stwierdził, że „ludobójcza polityka, reklamowana przez ministrów, rabinów i generałów państwa Izrael, mogłaby łatwo zwrócić się przeciw nam” i powiedział o generałach i rabinach „którzy mówią, że Palestyńczycy to nie ludzie, że goje są jak zwierzęta, by służyć Żydom” to nie odniósł się on bezpośrednio do Żydów mieszkających w Polsce, a więc do „grupy ludności” o której jest mowa w art. 257 k.k. Znow, przestępstwo „znieważenia grupy ludności” można byłoby – jak sądzę – popełnić poprzez wypowiedzenie jakichś obraźliwych słów na temat np. całej nacji, grupy etnicznej, rasowej, wyznaniowej czy też osób nie wyznających żadnej religii bez szczególnego odniesienia się do przedstawicieli takiej nacji, etc. mieszkających w Polsce. Inaczej mówiąc, przestępstwo znieważenia np. Żydów jako grupy ludności z powodu jej przynależności narodowej, czy też religijnej można popełnić nie tylko mówiąc, pisząc czy publikując coś obraźliwego na temat polskich Żydów – a więc w sensie dosłownym „grupy ludności” o której jest mowa w art. 257 k.k. – lecz także wyrażając się w sposób obraźliwy na temat Żydów jako takich w ogóle. Tyle tylko, że jest nader dalekie od oczywistości, by wypowiedź Grzegorza Brauna – przynajmniej w omówionej tu jej części – odnosiła się do wszystkich Żydów, czy nawet – powiedzmy – do jakiegoś ich ogółu. Nie są przecież wszystkimi Żydami, ani też nie stanowią choćby znaczącej ich części faktycznie wymienieni przez Brauna ministrowie, generałowie i rabini.

Czy za przestępstwo znieważenia Żydów jako grupy ludności można byłoby uznać nazwanie przez Brauna żonkila (to znaczy, dokładniej mówiąc, sztucznego żonkila, który wiele osób przypina sobie do ubrania w dniu rocznicy wybuchu powstania w Getcie Warszawskim) „żydowskim symbolem hańby”? Te słowa z całą pewnością wzburzyły wiele osób – wspomniałem tu, jak zareagował na nie Rafał Trzaskowski. Czy jednak da się – bez jakichś specjalnych wątpliwości – twierdzić, że słowa te stanowiły przestępstwo? Jeśli chodzi o próbę udzielenia odpowiedzi na to pytanie, to chciałbym zauważyć, że art. 257 k.k. zabrania znieważania grupy ludności albo poszczególniej osoby z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości. Wynika więc z niego, że określonym w nim przestępstwem jest znieważanie ludzi wyróżniających się z ogółu społeczeństwa takimi cechami, jak przynależność narodowa, etniczna, rasowa, wyznaniowa bądź bezwyznaniowość, lecz nie wynika z niego, że przestępstwem jest obraźliwe odnoszenie się do np. symboli kojarzonych z taką czy inną grupą narodową, religijną, itd. Oczywiście, nie ma żadnej gwarancji, że prokurator w ewentualnym procesie Grzegorza Brauna nie będzie forsował tezy, że nazwanie przez niego żonkila „żydowskim symbolem hańby” stanowiło znieważenie Żydów jako grupy narodowej i religijnej i nie ma

też gwarancji, że sąd takiej tezy nie „kupi”. Lecz mimo wszystko wydaje mi się, że taka interpretacja art. 257 k.k. w myśl której przestępstwem byłoby nie tylko bezpośrednie znieważenie wskazanej w tym przepisie „grupy ludności”, ale także obraźliwe odniesienie się do związanych z daną grupą ludności symboli, czy też np. do wierzeń i przekonań danej jako takich byłaby nadużyciem treści tego przepisu. Byłaby ona bowiem niezgodna z zasadą „*nullum crimen sine lege*”.

Jak zatem widać, wcale nie jest oczywiste, że Grzegorz Braun podczas debaty między kandydatami na urząd prezydenta popełnił przestępstwo czy to „nawoływania do nienawiści” (przeciwko Żydom), czy też znieważenia Żydów jako grupy ludności i że za popełnienie któregoś z tych (albo obu tych) przestępstw trafi on do więzienia. Skłaniam się raczej do opinii, że wypowiedź Brauna w studio telewizyjnym znamion przestępstw określonych w art. 256 i 257 k.k. nie wyczerpywała. Ale, rzecz jasna, nie wiem, co w sprawie Brauna będzie dalej. Biorąc pod uwagę nieostrość takich pojęć, jak „nawoływanie do nienawiści” oraz „znieważanie”, a także wymiar kary przewidziany za wspomniane tu przestępstwa nie da się całkiem wykluczyć tego, że Braun za swoje słowa faktycznie trafi za kratki.

Lecz jeśli coś takiego się stanie, co to da – poza ewentualną radochą niektórych osób? Spowoduje to zmianę – złagodzenie – przekonań Brauna, bądź jego zwolenników? Czy może raczej umocni to wśród nich przekonanie, że takie wartości, jak demokracja, prawa człowieka i praworządność są niczym więcej, jak tylko pustosłowiem i oszustwem? Czy jeśli zwolennicy Brauna są np. zaciekle nacjonalistami i antysemitami, to czy skazanie Brauna za niewątpliwie mającą antyżydowskie podteksty wypowiedź doprowadzi do tego, że staną się oni przynajmniej mniejszymi nacjonalistami i antysemitami, czy może raczej spowoduje to, że staną się oni jeszcze bardziej zapieklili i zatwardziali w swych przekonaniach? Czy w ogóle karanie za antysemitkę wypowiedzi może prowadzić do redukcji antysemitkich postaw i działań? Z tym – obawiam się – jest kiepsko. Co na to wskazuje? Otóż, chociażby raporty żydowskiej organizacji AntiDefamation League na temat tego, jak duża część ludności poszczególnych krajów wyznaje poglądy o charakterze (według tej organizacji) antysemitkim.

Co wynika z ostatniego raportu ADL? Otóż np. to, że w Stanach Zjednoczonych – kraju, w którego systemie prawnym nie ma takich przestępstw, jak „nawoływanie do nienawiści” czy znieważanie (bądź zniesławianie) jakiejś grupy narodowościowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej czy jakiegokolwiek innej (zaś nawoływanie do przemocy może być karalne tylko wówczas, gdy ma na celu wywołanie przemocy w sposób praktycznie natychmiastowy i w okolicznościach, w których ma ono miejsce faktycznie może ono taką przemoc z dużym prawdopodobieństwem wywołać – nie często coś takiego się zdarza) jest ok. 9% antysemitów. Jak jest w krajach Europy Zachodniej, w których obowiązują – i często są stosowane – przepisy zbliżone do art. 256 i 257 polskiego k.k.? Jeśli chodzi o to, to w Austrii według raportu ADL jest 17% antysemitów. W Belgii 30%. W Danii 9%. W Finlandii też 9%. We Francji 13%. W Niemczech 9%. W Holandii 8%. W Norwegii też 8%. W Portugalii 21%. W Hiszpanii 26%. W Szwecji 5%. W Szwajcarii 23%. W Wielkiej Brytanii 12%. Jeśli chodzi o Polskę to osoby o antysemitkich według ADL poglądach stanowią w świetle

przeprowadzonych przez nią badań 40% jej mieszkańców. Jak zatem widać, w krajach zabraniających antysemitkiej „hate speech” poziom antysemityzmu (mierzony według kryteriów przyjętych przez ADL) bywa niższy, niż w USA, lecz często jest jednak wyższy – średnia liczna antysemitów w krajach Europy Zachodniej to według ADL 17%, zaś w całej Europie Wschodniej (włącznie z Rosją, gdzie ADL stwierdziła 62% antysemitów) 49%.

Lecz jest jeszcze rzecz ważniejsza od jakichś abstrakcyjnych wskaźników poziomu antysemityzmu (przepraszam, ale znałem takie osoby o niewątpliwie antysemitkich według ADL przekonaniach, które nie tylko, że nie zrobiłyby najmniejszej krzywdy jakimukolwiek Żydowi, ale chętnie by z jakimś Żydem porozmawiały, gdyby miały do tego okazję): chodzi mianowicie o motywowane antysemityzmem przestępstwa. Są jakieś przesłanki do tego, by móc w sposób choćby elementarnie poważny próbować twierdzić, że zakazanie skierowanej przeciwko Żydom „mowy nienawiści” i karanie za taką „mowę” w przypadkach, gdy „mowa” ta (w określonym przez prawo zakresie) występuje prowadzi do redukcji takich skierowanych przeciwko Żydom (i motywowanych wrogością wobec nich) czynów, jak wymierzone przeciwko nim akty fizycznej przemocy, przestępstwa przeciwko należącej do Żydów własności, czy przypadki wymierzonego w Żydów zastraszania?

Przyjrzymy się więc tej kwestii. Tu akurat istotne jest, ile różnych antysemitkich przestępstw przypadało w poszczególnych krajach na określoną liczbę mieszkańców (w statystyce przyjmuje się zazwyczaj 100 tys., ja jednak dla wygody przyjmuję milion) i na ilu Żydów przypadało w danym kraju określonego rodzaju antysemitkie przestępstwo.

Trzeba więc po prostu zrobić pewne obliczenia. Co z tych obliczeń wynika? Ano to, że w 2023 r. w USA (ostatnim, którego dotyczą dane na temat przestępstw z nienawiści w krajach członkowskich OBWE, które są rokrocznie publikowane na stronie <https://hatecrime.osce.org/hate-crime-data>) na milion mieszkańców przypadało 0,53 aktu antysemitkiej przemocy, 3,31 motywowanych antysemityzmem przestępstw przeciwko mieniu i 2,09 motywowanych antysemityzmem gróźb przemocy. Wszystkich antysemitkich przestępstw – włącznie z „innymi” – których w roku 2023 r. odnotowano 18 na ogólną liczbę 2006 takich przestępstw – było w USA w 2023 r. 5,98 na milion mieszkańców.

Jak analogiczne wyliczenia wychodzą w przypadku krajów, w których antysemitkie wypowiedzi traktowane są jako przestępstwo? Jeśli chodzi o to, to na milion mieszkańców Austrii przypadało w 2023 r. 0,88 aktów skierowanej przeciwko Żydom antysemitkiej przemocy, 11,28 motywowanych antysemityzmem przestępstw przeciwko mieniu i 1,4 motywowanych antysemityzmem przypadków zastraszania. Wszystkich wspomnianego rodzaju antysemitkich przestępstw przypadało na milion mieszkańców Austrii 13,58. W Kanadzie, która w odróżnieniu USA ma ustawodawstwo wymierzone w „mowę nienawiści”, na milion mieszkańców w 2023 r. przypadał blisko 1 akt antysemitkiej przemocy, 15,79 motywowanych antysemityzmem przestępstw przeciwko mieniu (na ogólną liczbę 633 takich przestępstw 607 stanowiły przypadki zbezczeszczenia żydowskich grobów) i 3,62 motywowanych antysemityzmem gróźb i groźących zachowań. Wszystkich wspomnianego rodzaju antysemitkich było w 2023 r. w Kanadzie 21,45 na milion mieszkańców.

Jeśli chodzi o kolejny kraj, odnośnie którego w rozsądny sposób można podejrzewać, że dane na temat zdarzających się w tym kraju „hate crimes” mają coś wspólnego z prawdą, tj. Finlandię, to w 2023 r. na milion mieszkańców tego kraju przypadało 0,9 motywowanych antysemityzmem fizycznych napaści na Żydów, tyleż samo przypadków zniszczenia żydowskiej własności i 2,33 antyżydowskich gróźb. Wszystkich takich przestępstw na milion mieszkańców przypadało 4,12.

W przypadku Francji, to danych na temat stwierdzonych w tym kraju w 2023 r. antysemitycznych przestępstw na stronie <https://hatecrime.osce.org/hate-crime-data> nie ma. Dane takie – choć dotyczące 2022 r. są natomiast na stronie https://fra.europa.eu/sites/default/files/fra_uploads/fra-2023-antisemitism-update-2012-2022_en.pdf. Z danych tych wynika, że w 2022 r. na milion mieszkańców Francji przypadało 0,63 aktów antysemitycznej przemocy (wśród 43 takich aktów było 1 zabójstwo, względnie usiłowanie zabójstwa), 0,75 przypadków antysemitycznego wandalizmu i 5,06 skierowanych przeciwko Żydom grożących zachowań (są one szeroko definiowane – w grę wchodzi grożące słowa i gesty, nienawistne ulotki i maile, zniewagi – jak rozumiem, dotyczące konkretnych Żydów – i przypadki antysemitycznego graffiti). Wszystkich wspomnianego rodzaju antyżydowskich przestępstw przypadało na milion mieszkańców Francji 6,41.

Ile antysemitycznych przestępstw przypadało w 2023 r. na milion mieszkańców Niemiec – kraju wręcz słynącego z ostrego podejścia do „mowy nienawiści”? Otóż, jeśli chodzi o skierowane bezpośrednio przeciwko ludziom akty przemocy to – jak można obliczyć na podstawie oficjalnych danych przedstawionych na stronie <https://hatecrime.osce.org/germany/> 1,09. Jeśli chodzi o antyżydowskie przestępstwa wymierzone w czyjąś własność to 7,75. Jeśli chodzi o skierowane przeciwko Żydom groźby to 1,15. Jest jednak zupełnie możliwe, że przestępstw takich było więcej. Na coś takiego w każdym razie wskazują zaprezentowane na wspomnianej stronie dane nieoficjalne, według których fizycznych napaści na Żydów o antysemitycznym podłożu było w Niemczech nie 91, lecz 183 (to, uwaga, więcej jeśli chodzi o liczbę bezwzględną takich przestępstw, niż w USA, gdzie według oficjalnych danych tego rodzaju czynów odnotowano 178, a według danych nieoficjalnych 133) – na milion mieszkańców Niemiec w 2023 r. daje to 2,14 takich czynów – czyli 4,04 razy więcej, niż na milion mieszkańców USA, zaś 391 przypadków antysemitycznych gróźb i przypadków dręczenia Żydów daje 4,70 takich przestępstw na milion mieszkańców – 2,25 razy więcej, niż na milion mieszkańców USA. W każdym razie wszystkich wspomnianych tu antysemitycznych przestępstw było w Niemczech w 2023 r. w świetle danych oficjalnych ok. 10 na milion mieszkańców, zaś w świetle danych nieoficjalnych 12,93 na milion mieszkańców.

Idąc dalej, Holandia (Niderlandy) jest – podobnie jak Niemcy i wszystkie wspomniane tu przeze mnie kraje (z wyjątkiem oczywiście Stanów Zjednoczonych) – państwem, w którym antysemityczne (podobnie jak rasistowskie, czy wymierzone w osoby LGBT) wypowiedzi nie są prawnie tolerowane, a zawarte w kodeksie karnym tego kraju przepisy skierowane przeciwko „hate speech” (zbliżone do polskich, choć niewątpliwie od nich szersze – w Polsce nie jest karalne np. znieważanie jakiejś grupy ludzi z powodu ich przekonań, nie ma też w Polsce takiego przestępstwa, jak nawoływanie do dyskryminacji – z ewentualnym wyjątkiem takich przypadków, w których sama dyskryminacja, do której ktoś by publicznie nawoływał, stanowiłaby przestępstwo) bywają interpretowane wyjątkowo szeroko – o czym świadczy np.

fakt utrzymania przez holenderski Sąd Najwyższy wyroków skazujących za posiadanie w celu rozpowszechnienia ulotek skrajnie prawicowej partii CP'86, w których sugerowany był związek między imigracją, a przestępczością i użyte zostało wyrażenie „multirasowy miszmasz”, czy też skazanie prawicowego i antyimigracyjnego polityka Geerta Wildersa za zadanie słuchającym go ludziom pytania: „chcecie więcej Marokańczyków, czy mniej?” – na co tłum odpowiedział okrzykami „mniej!, mniej!” (Wilders został jednak ostatecznie uniewinniony w wytoczonym przeciwko niemu głośnym procesie, którego podstawą były jego wypowiedzi porównujące Koran do „Mein Kampf” Hitler i sugerujące, że powinien być on w Holandii zakazany tak samo, jak książka wodza III Rzeszy. Podstawą takiego rozstrzygnięcia była przyjęta w orzecznictwie holenderskiego Sądu Najwyższego zasada, że aby jakaś wypowiedź mogła zostać uznana za przestępstwo znieważania jakiejś grupy, czy też podżegania do nienawiści, względnie dyskryminacji lub przemocy przeciwko takiej grupie, musi się ona odnosić wprost do ludzi, a nie ich wierzeń, postępowania, bądź obiektów kultu). Ile jednak antysemitycznych przestępstw przypadało w 2023 r. – ostatnim, z którego pochodzą dostępne obecnie dane – na milion mieszkańców Holandii? Otóż, jak można policzyć na podstawie strony <https://hatecrime.osce.org/netherlands> (i oczywiście danych na temat liczby ludności Holandii w 2023 r. – wynosiła ona wówczas ok. 17,88 mln osób) jeśli chodzi o bezpośrednie fizyczne ataki na ludzi to 2,41 – jak widać, 4,54 razy więcej, niż w USA. Jeśli chodzi o przypadki ataków na żydowskie mienie to 5,03 – też więcej, niż w USA. Jeśli idzie o groźby i grożące zachowania to 4,47 – a więc 8,44 razy więcej, niż w USA. Wszystkich wspomnianych powyżej antysemitycznych przestępstw przypadało na milion mieszkańców Holandii 12,92, tj. 2,16 razy więcej, niż takich przestępstw przypadało w 2023 r. na milion mieszkańców USA.

Jeśli chodzi o Norwegię – liczący w 2023 r. 5,52 miliona ludności kraj, w którym mieszka ok. 1300 Żydów, to liczba przypadających na milion ludności tego kraju antysemitycznych motywowanych napaści na ludzi była niewątpliwie mniejsza niż w USA – 2 takie czyny dają 0,36 tego rodzaju przestępstw na milion mieszkańców. Z kolei 10 przestępstw przeciwko należącemu do Żydów mieniu daje 1,81 takich przestępstw na milion mieszkańców Norwegii – również wyraźnie mniej niż w USA. Przypadków antysemitycznych przestępstw określonych jako groźby i grożące zachowania odnotowano w Norwegii w 2023 r. 1, 2 takie przestępstwa zostały określone na stronie <https://hatecrime.osce.org/norway> jako „zakłócenie spokoju” - która to kategoria „przestępstw z nienawiści” nie występuje w statystykach amerykańskich.

Kolejny warty wzięcia pod uwagę – choćby ze względu na obowiązujące w nim bardzo szerokie ustawodawstwo przeciwko „mowie nienawiści” – tj. Szwajcaria nie publikuje na stronie <https://hatecrime.osce.org/switzerland> dokładnych danych na temat liczb poszczególnych typów zdarzających się w tym kraju „przestępstw z nienawiści”. Jednak na podstawie przedstawionych na tej stronie danych nieoficjalnych można policzyć, że w 2023 r. na milion mieszkańców Szwajcarii przypadało 1,46 fizycznych napaści na ludzi o antysemitycznym podłożu, tj. 2,76 razy więcej, niż takich przestępstw przypadało wówczas na milion mieszkańców USA, a także 5,51 ataków na żydowskie mienie i 0,56 gróźb. Wszelkich wspomnianych tu antysemitycznych przestępstw było w 2023 r. w Szwajcarii 7, 54 na milion mieszkańców – a więc *per capita* nieco więcej, niż w USA.

Wreszcie, mamy też Wielką Brytanię. Ile antysemitycznych przestępstw przypadało w tym kraju na milion mieszkańców w 2024 r. – bo odnośnie tego roku są już dostępne dane? Otóż, jak można policzyć na podstawie tego, co zostało powiedziane w [publikacji działającej w Zjednoczonym Królestwie żydowskiej organizacji Community Security Trust](#) jeśli chodzi o bezpośrednie fizyczne ataki na osoby to 2,94 – a więc 5,55 razy więcej, niż takich przestępstw przypadało 2023 r. na milion mieszkańców USA. Jeśli chodzi o przypadki zniszczenia lub zbezczeszczenia żydowskiego mienia to 2,29 – cokolwiek więc mniej, niż na milion mieszkańców USA - jeśli chodzi natomiast o przypadki skierowanych przeciwko Żydom gróźb to 3,66 – jak widać, więcej, niż na milion mieszkańców USA. Wszystkich wspomnianych tu antysemitycznych przestępstw przypadało w 2024 r. na milion mieszkańców Wielkiej Brytanii 8,90 – 1,49 razy więcej, niż antysemitycznych przestępstw przypadało w 2023 r. na milion mieszkańców USA.

Na podstawie przeprowadzonych przez mnie obliczeń (oczywiście, że opartych na niedoskonałych danych – o części antysemitycznych przestępstw, zwłaszcza tych nie wyrządzających jakichś wielkich szkód policja się nie dowiaduje, niektóre takie przestępstwa mogą z kolei nie być klasyfikowane jako przestępstwa o antysemitycznym podłożu) można więc powiedzieć, że w krajach, w których obowiązują i są stosowane przeciwko autorom m.in. wypowiedzi o charakterze antysemitycznym przepisy przewidujące poważne kary za np. nawoływanie do nienawiści, czy też dyskryminacji (nawet takiej, które sama w sobie nie jest prawnie zakazana) wobec takich czy innych grup narodowościowych, rasowych, etnicznych, religijnych, czy też osób LGBT, czy też za znieważanie bądź zniesławianie takich grup, albo grożenie takim grupom – a także za negowanie czy choćby tylko „bagatelizowanie” Holocaustu, czy też za propagowanie nazizmu (w tym eksponowanie nazistowskich i podobnych do nich symboli) antysemitycznych przestępstw tego rodzaju, co fizyczne napaści na ludzi i ataki na należące do Żydów mienie zdarza się najczęściej *per capita* więcej, niż w USA – gdzie wspomnianego rodzaju prawnych ograniczeń wolności słowa nie ma. Lecz to jest tylko połowa – lub nawet mniej niż połowa – porównania liczb antysemitycznych przestępstw w tolerancyjnych (pod względem prawnym) wobec „mowy nienawiści” Stanach Zjednoczonych i nietolerancyjnych wobec takiej „mowy” pozostałych państwach, które zostały tu wspomniane. Trzeba tu bowiem powiedzieć coś na temat różnic między wielkością populacji żydowskiej w USA, a wielkością populacji żydowskiej w pozostałych wspomnianych tu krajach. W USA Żydzi stanowią ok. 2,22% ludności tego kraju. W Austrii - 0,14%. W Kanadzie blisko 1%. W Finlandii 0,023%. We Francji 0,64%. W Niemczech 0,15%. W Holandii 0,17%. W Norwegii 0,024%. W Szwajcarii 0,23%. Zaś w Wielkiej Brytanii 0,46%.

I teraz policzmy, na ilu Żydów przypadało w 2023 r. (2024 r. w przypadku Wielkiej Brytanii) jedno wspomniane tu antysemityczne przestępstwo. Jeśli chodzi o akty skierowanej przeciwko Żydom przemocy o antysemitycznym podłożu, to w USA jedno takie przestępstwo przypadało na 41 319 Żydów. W Austrii na 1288 Żydów. W Kanadzie na 9 950 Żydów. W Finlandii na 260 Żydów. We Francji na 10 233 Żydów. W Niemczech na 1374 Żydów, a w świetle danych nieoficjalnych na 683 Żydów. W Holandii na 691 Żydów. W Norwegii na 65 Żydów. W Szwajcarii na 1577 Żydów. W Wielkiej Brytanii na 1552 Żydów. Z kolei jeśli idzie o antysemityczne przestępstwa przeciwko mieniu to w USA jedno takie przestępstwo przypadało

w 2023 r. na 6721 Żydów. W Austrii na 100 Żydów. W Kanadzie na 629 Żydów. W Finlandii na 260 Żydów. We Francji na 9 167 Żydów. W Niemczech na 193 Żydów. W Holandii na 330 Żydów. W Norwegii na 144 Żydów. W Szwajcarii na 418 Żydów. W Wielkiej Brytanii na 1987 Żydów. Jedno przestępstwo określane jako antysemicko motywowana groźba przemocy przypadało w USA w 2023 r. na 10 658 Żydów. W Austrii na 792 Żydów. W Kanadzie na 2745 Żydów. W Finlandii na 100 Żydów. We Francji na 1275 Żydów. W Niemczech na 1302 Żydów (zaś w świetle danych nieoficjalnych na 320 Żydów). W Holandii na 371 Żydów. W Norwegii na 1300 Żydów. W Szwajcarii na 4100 Żydów. Zaś w Wielkiej Brytanii na 1248 Żydów. Warto też zauważyć, że w Polsce, gdzie Żydów mieszka około 9500 w latach 2012 – 2021 jeden akt antysemicko motywowanej przemocy przypadał średniorocznie na 15 833 Żydów (bezwzględne liczby takich przestępstw wahały się w tym okresie, jak wynika ze strony https://fra.europa.eu/sites/default/files/fra_uploads/fra-2023-antisemitism-update-2012-2022_en.pdf%20od%200%20do%203 od 0 do 3), jedno przestępstwo przeciwko żydowskiej własności na 819 Żydów, zaś jedna antysemicko motywowana groźba przemocy na 5 938 Żydów. Jak więc widać, przynajmniej antysemickich aktów przemocy i ataków na żydowskie mienie było w Polsce w latach 2012 – 2021 więcej w stosunku do liczby mieszkających w Polsce Żydów, niż podobnych przestępstw w stosunku do liczby Żydów mieszkających w USA w 2023 r. – jeśli chodzi o fizyczne ataki na Żydów 2,61 razy, zaś jeśli chodzi o antysemickie przestępstwa przeciwko mieniu 8,21 razy. A przecież Polska jest krajem, w którym obowiązują rozciągłe i przewidujące poważne kary za ich złamanie przepisy przeciwko „mowie nienawiści” i w którym nieraz są wytaczane procesy o antysemickie (albo np. rasistowskie) wypowiedzi.

Jaki z tego, co zostało tu powyżej powiedziane można wyciągnąć wniosek? Są jakieś choćby minimalne podstawy do wysuwania twierdzeń, że zakazując antysemickiej „mowy nienawiści” i karząc za taką „mowę” można zapobiegać – w jakiejś przynajmniej mierze – antysemickim przestępstwom z nienawiści – takim, jak fizyczne ataki na Żydów, przypadki dewastacji żydowskiego mienia, bądź zastraszania Żydów z tego powodu, że są oni Żydami? Wniosek taki z przytoczonych powyżej danych wyciągnąć byłoby raczej trudno. Choć... można tu się próbować przyczepić jeszcze jednej rzeczy – a mianowicie zmian liczb antysemickich przestępstw w czasie. Jest bowiem, jak się wydaje, niewątpliwym faktem to, że w ciągu ponad 10 lat ostatnich (tj. od 2014 r.) liczba takich przestępstw wzrosła – o ile np. w 2014 r. odnotowano w USA 69 aktów antysemicko motywowanej przemocy – i 635 wszelkich antysemickich przestępstw, o jakich była tu mowa w ogóle, to w 2023 r. antysemickich aktów przemocy odnotowano tam 178, zaś wszystkich antysemickich przestępstw 2006 – co oznacza, że liczba antysemicko motywowanych fizycznych ataków na Żydów wzrosła w tym okresie 2,58 razy, zaś wszystkich antysemickich przestępstw 2,88 razy (przy czym o stałym wzroście liczby antysemickich aktów przemocy można mówić od 2017 r., kiedy to przestępstw takich odnotowano w USA 69 – w kolejnym 2018 r. było ich 100, na co składało się 89 fizycznych napaści na Żydów + zabójstwo 11 Żydów w synagodze w Pittsburghu, zaś konsekwentny wzrost liczby wszelkich antysemickich przestępstw nastąpił w latach 2020 – 2023 – liczba takich przestępstw wzrosła wówczas od 794 do 2006.

Lecz jak było w analogicznym okresie gdzie indziej? Jeśli chodzi o to, to w Niemczech – surowo tępiącym „mowę nienawiści” kraju, w którym Żydów mieszka blisko 60 razy mniej,

niż w USA (tj. ok. 125 000 – w USA Żydów według <https://worldpopulationreview.com/country-rankings/jewish-population-by-country> jest ok. 7 460 600) i którego ludność jest nieco ponad 4 razy mniejsza od ludności USA liczba antysemitycznych aktów przemocy zwiększyła się w latach 2014 – 2023 od 39 do 91, tj. 2,33 razy, przy czym po drodze był spadek liczby takich przestępstw do 30 (w tym dwóch zabójstw w 2016 r. – kiedy to motywowana skrajnie prawicowymi przekonaniami przemoc kierowała się w Niemczech głównie przeciwko imigrantom – w Niemczech odnotowano wówczas 1577 takich przestępstw z nienawiści, jak fizyczne ataki na osoby, wśród których to przestępstw było 26 zabójstw, co dawało 19,15 takich przestępstw na milion mieszkańców, w USA takich przestępstw z nienawiści, jak akty przemocy było wówczas 2575, z czego 9 stanowiły zabójstwa, co dawało 7,97 takich przestępstw na milion mieszkańców USA, warto też zwrócić uwagę np. na to, że podpałek jako przestępstwo z nienawiści odnotowano w 2016 r. w USA 38, podczas gdy w Niemczech 100) i nawet do 20 w 2021 r. – to akurat mogło być spowodowane pandemią Covid 19 – mogło być tak, że Niemcy - w tym antysemitcko nastawieni przemocowcy - jako porządni ludzie siedzieli wówczas w domach. Jeśli chodzi natomiast o takie antysemityczne przestępstwa, jak akty przemocy, ataki na żydowskie mienie i przypadki zastraszania Żydów jako takie w ogóle to liczba takich przestępstw wzrosła w latach 2015 – 2023 od 192 do 839, tj. 4,37 razy, a więc 1,52 razy więcej, niż w USA. Poniekąd, jeśli mówimy o zmianach liczb antysemitycznych przestępstw – i próbujemy doszukać się w tych zmianach takich czy innych tendencji, to trzeba powiedzieć, że liczby takich przestępstw często się mocno wahają. I tak na przykład w Kanadzie w 2012 r. odnotowano 12 aktów antysemitcko motywowanej przemocy i 377 wszelkich antysemitycznych przestępstw, natomiast w 2022 r. aktów antysemitckiej przemocy odnotowano tam 546 – zaś wszelkich antysemitckich przestępstw 2009, po czym w 2023 r. liczby takich przestępstw spadły do, odpowiednio, 40 i 900. We Francji w 2015 r. odnotowano 97 motywowanych antysemitcką nienawiścią fizycznych ataków na Żydów – w 31 zabójstw i 715 antysemitckich przestępstw takich, jak stosowanie przemocy lub jej gróźb, albo zniszczenie mienia, w 2017 r. aktów przemocy celowo wymierzonej w Żydów odnotowano we Francji 30 - przy czym wśród tych przestępstw było 1 zabójstwo – zaś wszelkich antysemitckich przestępstw stwierdzono wówczas 311, zaś w 2018 r. fizycznych napaści o podłożu antysemitckim odnotowano we Francji 183, zaś wszystkich wspomnianych tu antysemitckich przestępstw 588. Jeśli chodzi natomiast o takie kraje, jak Austria i Holandia, to „w temacie” o którym tu jest mowa, trudno byłoby wiele stwierdzić, jak że kraje te publikują w miarę porządne dane na temat liczb odnotowywanych w tych krajach „przestępstw z nienawiści” dopiero od 2021 r. – a np. Belgia nie publikuje takich danych do tej pory – na stronie <https://hatecrime.osce.org/belgium> wszystkie takie przestępstwa są przedstawione jako „nieokreślone” jeśli chodzi o typy zakazanych prawem czynów. Szkoda też byłoby mówić cokolwiek na temat danych przedstawianych przez kraje Europy Środkowej. Jest np. możliwe, by jednymi przestępstwami z nienawiści, które miały miejsce w Polsce w 2023 r. było (poza przypadkami „mowy nienawiści”) 6 fizycznych napaści na osoby, 3 przypadki zniszczenia mienia, 4 przypadki gróźb i 8 ataków na miejsca kultu religijnego? Nie wiem, jak było naprawdę, ale takie dane wydają mi się doprawdy mało wiarygodne.

Ogólnie rzecz biorąc na podstawie przytoczonych tu danych i wyliczeń można jednak powiedzieć, że nie istnieje coś takiego, jak pozytywna korelacja pomiędzy zakazywaniem antysemickiej „mowy nienawiści”, a zapobieganiem antysemickim przestępstwom z nienawiści – jeśli jakąś korelację da się w tym względzie zauważyć, to jest to korelacja wzajemnie odwrotna. W ogóle warto jest zauważyć (powinien to zauważyć każdy w miarę myślący i zastanawiający się na ten temat człowiek), że argument, iż „hate speech” (nie będąca w konkretnym przypadku bezpośrednio niebezpiecznym podburzaniem do natychmiastowego użycia przemocy) powinna być zakazana z tego względu, że może się ona przyczyniać do „hate crimes” jest bardzo kiepskim – i potencjalnie nader niebezpiecznym – uzasadnieniem ograniczenia wolności słowa. Nie dlatego, by antysemickie, rasistowskie, czy skierowane przeciwko osobom LGBT wypowiedzi nie mogły u żadnych swych odbiorców wywoływać przekonań i emocji, których ostatecznym efektem mogą być przestępstwa z nienawiści. Raczej, jest to kiepski i ryzykowny argument na rzecz ograniczenia wolności słowa ze względu na jego potencjalną rozciągłość. Jak by bowiem nie było, niektóre przestępstwa – do takiego wniosku dochodzi się, gdy się nad tym po prostu przez chwilę zastanowi – nie miałyby się szansy zdarzyć, gdyby sprawcy tych przestępstw przed ich popełnieniem czegoś się nie naczytali, nie nasłuchali lub nie naoglądali. I tak np. ludzie podpalający samochody typu SUV w imię walki z globalnym ociepleniem czy argentyńska para Francisco Lotero i Miriam Coletti, którzy ze strachu przed skutkami globalnego ocieplenia zabili jedno ze swych małych dzieci, próbowali zamordować drugie i strzelili sobie w łeb nie dokonaliby wspomnianych czynów, gdyby nie naczytali bądź nie nasłuchali się żadnych wypowiedzi mówiących o przyczynach i możliwych skutkach globalnego ocieplenia. Ludzie podpalający kliniki aborcyjne i zabijający lekarzy dokonujących zabiegów przerwania ciąży niewątpliwie nasłuchali bądź naczytali się wypowiedzi wyrażających pogląd, że aborcja jest okropną, wołającą o pomstę do nieba zbrodnią. Podobnie, ludzie fizycznie atakujący rzeczników zakazu aborcji (to czasem też się zdarzało) niewątpliwie naczytali czy nasłuchali się wypowiedzi wyrażających pogląd, że możliwość przerwania ciąży jest jednym z najbardziej podstawowych praw kobiety i że czymś moralnie oburzającym jest pomysł pozbawienia kobiet tego prawa. Ludzie fizycznie atakujący laboratoria, w których prowadzi się badania w dziedzinie genetyki, bio czy nanotechnologii w imię przekonania, że to co robi się w takich miejscach jest czymś potencjalnie zgubnym niewątpliwie też naczytali bądź nasłuchali się czegoś, z czego wyciągnęli taki akurat wniosek – bo przecież nie wyciągnęli go z powietrza. Ludzie podpalający rzeźnie czy laboratoria, gdzie eksperymentuje się na zwierzętach nie dokonywaliby takich czynów, gdyby nie zetknęli się z treściami obrazującymi cierpienia zwierząt w takich miejscach i wyrażającymi opinię, że to, co dzieje się w takich miejscach jest oburzającym moralnie złem. Ludzie niszczący maszty telefonii komórkowej, faktycznie czy też rzekomo wykorzystujące technologię 5G musieli nabrać przekonań, w następstwie których popełnili oni przestępstwa pod wpływem wypowiedzi straszących potencjalnie zgubnymi skutkami tej technologii, bo nie mogli przecież osiąść takich przekonań znikąd. „Modne” ostatnio podpalenia samochodów marki „Tesla” nie zdarzałyby się, gdyby szef produkującej je firmy nie był krytykowany w związku ze swym udziałem w rządzie Donalda Trumpa i działaniami na powierzonym mu stanowisku. W USA swego czasu znalazła się grupa osób, które w imię poglądu, że ludzkość zagraża całemu ziemskiemu ekosystemowi postanowiła wymordować cały gatunek Homo Sapiens.

Przekonania członków tej grupy, które zmotywowały ich do działania, polegającego na rozpyleniu w 1972 r. w Chicago zarazków m.in. zapalenia opon mózgowo – rdzeniowych, salmonelli i błonicy w dużych budynkach i supermarketach, a także na zatruciu wody w wodociągach przy pomocy tych patogenów niewątpliwie były wynikiem wpływu na te osoby pewnych wypowiedzi. Osoby te nie mogły przecież nabrać przekonania, że ludzkość zagraża całemu ekosystemowi na podstawie np. wyłącznie tego, co bezpośrednio widziały one w swoim otoczeniu, gdyż otoczenie to niewątpliwie było tylko małą częścią całego ziemskiego ekosystemu, a ponadto, nie wszelkie zagrożenia dla ekosystemu powodowane przez ludzką działalność są bezpośrednio obserwowalne – nikt przecież nie jest w stanie na własne oczy zobaczyć np. tego, ile jest w atmosferze dwutlenku węgla, czy innych potencjalnie szkodliwych substancji – nikt nie może też wiedzieć o szkodliwości tych substancji bez przekazów na ten temat. Nie mogły też raczej nabrać przekonania do ekocentrycznego systemu wartości – który niewątpliwie stanowił podłoże ich zbrodniczego działania – bez przekonania ich, za pośrednictwem jakichś wypowiedzi, do takiego systemu wartości. Nie trudno jest też dojść do wniosku, że jednymi z najbardziej niebezpiecznych – w sensie możliwości przyczynienia się do wywołania przemocy – rodzajów wypowiedzi są prawdziwe informacje o mogących wzburzyć wiele osób wydarzeniach – a więc takie wypowiedzi, których prawdopodobnie naprawdę niewiele osób chciałoby zakazać. W tym akurat kontekście zadajmy sobie takie np. pytania: czy do fali podpaleń kościołów, jaka miała miejsce w Kanadzie w lecie 2021 r. mogłoby dojść, gdyby kanadyjska opinia publiczna nie została wstrząśnięta doniesieniami o odkryciach grobów indiańskich dzieci na terenach prowadzonych niegdyś przez instytucje wyznaniowe tzw. szkół rezydencjalnych i informacjami o tym, jak dzieci te były w tych szkołach traktowane? Czy rozruchy w wielu amerykańskich miastach, a także w Belgii, Wielkiej Brytanii i we Francji, do jakich doszło w 2020 r. po śmierci uduszonego przez białego policjanta Dereka Chauvine’a Afroamerykanina George’a Floyda – w wyniku których wyrządzone zostały straty w wysokości od 1 do 2 mld dolarów i w których następstwie w ciągu kilkunastu dni zginęło 19 osób - mogłyby się zdarzyć, gdyby informacja o tym, co stało się w Minneapolis nie została upubliczniona w mediach? Przecież są to pytania w oczywisty sposób retoryczne. Zaś jeśli ktoś chciałby argumentować, że „mowa nienawiści” nie ma może jakichś bezpośrednich, wyraźnie powiązanych z jej konkretnymi przypadkami szkodliwych efektów (takich, jak „przestępstwa z nienawiści”) lecz jak może mieć takie efekty w jakimś bliżej nieokreślonym, przyszłym czasie (i z tego powodu powinna być ona prawnie zakazana), to trzeba powiedzieć, że wspomniane powyżej rodzaje wypowiedzi mogą mieć takie same efekty i to zapewne z dużo większym prawdopodobieństwem. Warto też zauważyć, że do tego, co zwykle się określać mianem „przestępstw z nienawiści” w podobny, jak - teoretycznie rzecz biorąc – „mowa nienawiści” sposób mogą się przyczyniać wypowiedzi, które co najmniej trudno byłoby uznać za „nawoływanie do nienawiści” przeciwko jakiejś grupie narodowościowej, rasowej, religijnej itd., czy też za znieważenie bądź zniesławienie takiej grupy. I tak np. w Niemczech swego czasu zauważono, że ofiarami aktów przemocy najczęściej stają się osoby należące do tych grup, o których najwięcej mówi się w mediach (nie w formie znieważania czy zniesławiania takich grup, bądź nawoływania do nienawiści, czy też przemocy lub arbitralnych działań przeciwko takim grupom – co stanowi przestępstwo określone w art. 130 niemieckiego kodeksu karnego), a nie członkowie tych grup, które „obiektywnie” rzecz

biorąc stwarzały największe problemy – poprzez zajmowanie miejsc pracy, mieszkań, czy też... kobiet (taką grupą byli w Niemczech repatrianci z byłego ZSRR, którzy ze względu na swe niemieckie pochodzenie mieli tam automatyczne prawo do uzyskania obywatelstwa i byli w Niemczech... volksdeutschami). Stwierdzono też, że po relacjonowanych w mediach antyimigranckich zamieszkach wybuchały całe fale podobnych incydentów. Sprawca największego w niedawnej historii Europy zamachu terrorystycznego Anders Breivik przytaczał w swym manifestie publikacje takich m.in. autorów, jak Melanie Philips i Bruce Bawer jako „centralne dla ukształtowania się jego morderczej nienawiści wobec muzułmanów i kulturowych marksistów”. Te publikacje niewątpliwie były krytyczne wobec islamu i dominującego w polityce państw zachodnich podejścia do wyznawców tej religii – ich autorzy pisali, że zarzut ‘islamofobii’ jest używany do uciszania wszelkiej krytyki świata muzułmańskiego, w tym również islamskiego ekstremizmu, że prezydent USA Barack Obama przyjął program islamistów i „jest mocno w ich obozie”, że muzułmanie osiedlający się w krajach Europy Zachodniej unikają integracji i kierują się wyłącznie prawem szariatu, unikając jednocześnie systemów prawnych państw – gospodarzy i pozwalając sobie na wyzyskiwanie kobiet i gejów, podobnie jak Żydów i innych nie muzułmanów, a także, że wzrastające wskaźniki urodzin wśród muzułmanów i ich „odmowa” integrowania się z niemuzułmanami pozwoli im na zdominowanie europejskich społeczeństw w ciągu 30 lat i że jedynym sposobem na uniknięcie takiej katastrofy jest wycofanie się z politycznie poprawnych i multi-kulturalnych doktryn, które obecnie dominują na europejskim kontynencie. Autorom tych publikacji nikt jednak nie zarzucał popełnienia przestępstw „mowy nienawiści”, choć np. w Norwegii, gdzie mieszka Bruce Bawer obowiązuje szeroki przepis skierowany przeciwko „hate speech” (w Anglii, gdzie mieszka Melanie Phillips „mowa nienawiści” skierowana przeciwko jakiejś grupie wyznaniowej jest karalna tylko wówczas, gdy ma ona na celu pobudzanie do nienawiści przeciwko takiej grupie i ma charakter grożący – w przeciwieństwie do „mowy nienawiści” dotyczącej grup rasowych, narodowościowych i etnicznych, która jest tam karalna wówczas, gdy ma ona charakter grożący, obelżywy lub znieważający i albo ma na celu pobudzenie do nienawiści przeciwko jakiejś tego rodzaju grupie, albo też może pobudzić taką nienawiść). Sprawca innej makabrycznej zbrodni, jakim był niejaki Timothy McVeigh, który w kwietniu 1995 r. wysadził budynek władz federalnych w Oklahoma City, zabijając przy tym 168 osób znajdował się pod ewidentnym wpływem dokumentalnej książki Jamesa Coatesa „Armed and Dangerous: The Rise of the Survivalist Right”, która, jak stwierdził jej autor, została napisana „w celu ogłoszenia alarmu w związku z rozwojem stosujących przemoc, skrajnie prawicowych grup”. Jak w swoim opublikowanym w 1996 r. artykule [„What's Left?: Hate Speech, Pornography, and the Problem for Artistic Expression”](#) pisała Amy Adler książka ta najwyraźniej posłużyła jako inspiracja dla sprawcy wspomnianego zamachu, który podobno ‘upał się szczegółami’ tej literatury faktu, a nawet użył ich do ‘ożywienia wiary w spisek’, aby zaatakować budynek federalny. Książka Jamesa Coatesa niewątpliwie mówiła nie tylko o „mowie nienawiści”, ale także o zbrodniach z nienawiści. Lecz czy ktoś proponuje wprowadzenie zakazu publikowania treści tego rodzaju, jak te, które zawarte są w tej książce z tego powodu, że treści te mogą zainspirować kogoś do popełnienia przestępstwa? Jeśli ktoś byłby takiego zdania, to – logicznie rzecz biorąc – powinien być za zakazem publikacji tego rodzaju, co wydawana przez stowarzyszenie „Nigdy Więcej” „Brunatna Księga”. Przecież w

takiej publikacji, w której przedstawiane są przykłady „mowy nienawiści” i niekiedy też brutalnych przestępstw z nienawiści ktoś może znaleźć inspirację do popełnienia przestępstwa z nienawiści w podobny sposób, w jaki Timothy McVeigh znalazł taką inspirację w książce „Uzbrojeni i niebezpieczni” - odnośnie której jest co najmniej bardzo wątpliwe (piszę tak, bo książki tej nie czytałem), by jej treść można było uznać za nawoływanie do nienawiści wobec jakiejś „grupy ludności”, czy też znieważenie bądź zniesławienie takiej grupy.

Argument, że „mowa nienawiści” powinna być zakazana z tego powodu, że może ona prowadzić do przestępstw z nienawiści musi więc upaść. Mogą być jakieś inne argumenty na rzecz prawnego zakazu takiej „mowy”? Niektórzy zwolennicy zakazów „hate speech” uzasadniają potrzebę istnienia zakazów „mowy nienawiści” przy użyciu argumentu, że „mowa” taka może prowadzić do poważnej krzywdy emocjonalnej i psychicznej u członków grup, do której się ona odnosi. Takim argumentem posłużyła się np. znana amerykańska zwolenniczka „hate speech laws” Mari Matsuda, kiedy w opublikowanym w 1989 r. artykule [„Public Response to Racist Speech: Considering the Victim o Racist Speech: Considering the Victim's Story”](#) napisała, że „ofiary zjadliwej, nienawistnej propagandy doświadczały fizjologicznych objawów i psychicznego cierpienia rozciągających się od przenikającego wnętrza strachu, poprzez przyspieszenie akcji serca i trudności w oddychaniu, po koszmary senne, zespół stresu pourazowego, nadciśnienie tętnicze, psychozy i samobójstwa”. To brzmi niewątpliwie przejmująco. Lecz jakie wypowiedzi prof. Matsuda przytaczała jako dowód na wyjątkowo szkodliwy charakter rasistowskich wypowiedzi? Otóż, były to przypadki bezpośredniego dręczenia konkretnych osób, bądź małych ich grup (np. rasistowskie obelgi w sposób uporczywy kierowane do pracowników afro – amerykańskiego, czy japońskiego pochodzenia w miejscach ich pracy, czy też napisy KKK namalowane na samochodach czarnoskórych pracowników Frito-Lay w Jackson w stanie Missisipi), nie zaś przykłady „mowy nienawiści” w postaci takich czy innych treści prezentowanych na ulotkach, w gazetach, w internecie, czy nawet w tyradach ulicznych mówców – czyli takie wypowiedzi, które moim zdaniem (i zdaniem innych zwolenników prawnej tolerancji dla „hate speech”) nie powinny być karane. Jest oczywiste, że prawo nie powinno tolerować takich np. sytuacji, jak ta, która ileś już lat temu miała miejsce na warszawskich Kabatach, gdzie pewna rodzina była ustawicznie obrzucana obelgami i groźbami przez niektórych sąsiadów z powodu swego gruzińskiego i żydowskiego pochodzenia.

Co jednak z psychiczną krzywdą, jaką mogą u niektórych osób wywoływać nienawistne, czy też obelżywe wypowiedzi w sposób ogólnikowy odnoszące się do całych grup narodowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych, osób LGBT, itd.? Z pewnością krzywda taka nie jest częsta – na zdrowy rozum, mało kto dostaje psychicznej zapaści z takiego powodu, że usłyszał on lub przeczytał jakąś brzydką wypowiedź na temat grupy narodowej, etc. do której ten ktoś należy. W tym akurat kontekście warto zwrócić uwagę na opisane w książce Nadine Strossen [„Hate: why should we resist it with free speech, not censorship”](#) badanie przeprowadzone przez Laurę Leets z Wydziału Komunikacji Uniwersytetu Stanforda. W badaniu tym szereg studentów college’u będących Żydami i osobami LGBT zostało zachęconych do przeczytania wielu antysemickich i homofobicznych obelg i odpowiedzi na pytanie, jak oni sami by zareagowali, gdyby byli celem takich nienawistnych wypowiedzi. Wszystkie zawarte w tych wypowiedziach stwierdzenia były wzięte z rzeczywistych sytuacji.

Co było uderzające, to to, że „powszechna odpowiedź” ze strony uczestniczących w badaniu studentów była taka, że „mowa nienawiści” nie miałaby na nich wpływu zarówno na krótką, jak i na długą metę. Wielu uczestników badania wyraziło opinię, że autor wypowiedzi motywowany był przez ignorancję lub brak poczucia bezpieczeństwa i w związku z tym powinien być obiektem współczucia, a nie gniewu. Niektórzy uczestnicy badania stwierdzili, że zareagowaliby poprzez spokojne odpowiedzenie autorowi antysemitkiej czy homofobicznej wypowiedzi, niektórzy po prostu zignorowaliby autora takiej wypowiedzi, zaś niektórzy inni wskazali, że zareagowaliby w sposób gniewny. Ci jednak, podobnie, jak tacy którzy stwierdzili, że „mowa nienawiści” wywołałaby u nich jakieś negatywne reakcje, takie jak podważenie ich poczucia wartości przynajmniej bezpośrednio po zetknięciu się z taką „mową” stanowili zdecydowaną mniejszość uczestniczących w badaniu studentów. 83% uczestników badania uznało, że najlepszą odpowiedzią na „mowę nienawiści” byłoby po prostu milczenie i spokojne odejście od wyrażającego obraźliwe dla nich poglądy mówcy.

Jak zatem widać, „mowa nienawiści” najczęściej nie ma jakichś istotnie negatywnych efektów psychologicznych. Lecz załóżmy jednak, że czasem miewa ona takie efekty. Czy to, że „hate speech” może czasem prowadzić do wyrządzania psychicznej krzywdy np. u osób należących do mniejszości narodowych, etnicznych, rasowych, religijnych czy też osób LGBT, które natykają się na „mowę nienawiści” może stanowić przekonujący argument na rzecz zakazu takiej „mowy”? Jeśli chodzi o to, to chciałbym zauważyć taką np. rzecz, że wiele osób, zwłaszcza młodych, jest obecnie dosłownie chorych (tak, że potrzebują oni pomocy psychologicznej lub psychiatrycznej) ze strachu przed skutkami globalnego ocieplenia. Są oni oczywiście chorzy w wyniku nasłuchania i/lub nacytania się czegoś o globalnym ociepleniu (którego nie mam bynajmniej zamiaru negować) – nie bezpośrednio wskutek samych zmian klimatycznych. Powinno być mówienie i pisanie o globalnym ociepleniu – czy nawet tylko pisanie o tym zjawisku w tonie alarmistycznym i straszenie jego potencjalnie katastrofalnymi skutkami – czymś prawnie zakazanym? Przeczytanie fragmentu Ewangelii, w którym powiedziane jest, że grzech przeciwko Duchowi Świętemu nigdy nie zostanie odpuszczony przez Boga może u kogoś wywołać najgorszy z możliwych strachów: strach przed smażeniem się przez całą wieczność w piekle. Należy zakazać publikowania Biblii – bądź nakazać usunięcie z niej wspomnianego tu fragmentu? Amerykański naukowiec George Price popełnił samobójstwo po tym, jak w wyniku przeczytania pewnego tekstu zrozumiał, że głęboko wyznawane przez niego przekonanie o naturalnym altruizmie większości ludzi jest błędne. Należy zabronić publikowania treści, które mogą podważać takie czy inne przekonania, wierzenie, itd. – i przez to wytrącać niektórych ludzi z dobrego samopoczucia? Odpowiedź na wszystkie te pytania jest chyba oczywista: to byłby absurd. W każdym razie, coś takiego musiałoby prowadzić do praktycznej likwidacji wolności słowa.

Wracając zaś do wypowiedzi Grzegorza Brauna nie ulega wątpliwości, że to, co Braun powiedział w studio telewizyjnym zasługuje na potępienie – i słusznie zostało to potępione (bardzo trafna była tu reakcja Rafała Trzaskowskiego). Lecz niezależnie od tego, czego by nie sądzić na temat tej wypowiedzi odnośnie tej wypowiedzi zachodzi jedno ważne pytanie: czy ludzie – potencjalni wyborcy – nie mają prawa do tego, by poznać poglądy jednego z kandydatów na najwyższy urząd w państwie? Można w sposób poważny twierdzić, że ludzie

mają prawo poznać tylko takie opinie, które nie są nienawistne – lub nie naruszają przepisów obowiązującego prawa, które przewiduje cały szereg ograniczeń wolności słowa?

Wydaje się, że polityczne elity – a w każdym razie przeciwnicy Grzegorza Brauna (do których generalnie rzecz biorąc też się mogą zaliczyć) – uważają, że ludzie nie powinni mieć prawa do poznania takich poglądów, jakie wyraża Braun, gdyż (w jakiejś części przynajmniej) mogą się takimi poglądami „zarazić”. Taki argument za prawnym tępieniem takich wypowiedzi, jak np. wypowiedzi Brauna (a także „mowy nienawiści” i wszelkich wypowiedzi, o których da się powiedzieć, że odnoszą się one do spraw publicznych) jest jednak w istocie rzeczy antydemokratyczny - gdyż zmierza do odebrania ludziom – w jakiejś przynajmniej mierze – prawa do tego, by podjąć opartą na pełnej informacji o poglądach i programach kandydatów decyzję w kwestii tego, na kogo głosować w wyborach - jest on też złudny, z tego względu, że oskarżenia i procesy wytaczane „siewcom nienawiści” czy też autorom innych prawnie zakazanych wypowiedzi często prowadzą do powielania i nagłaśniania takich wypowiedzi.

Warto też, zbliżając się do końca tego tekstu przytoczyć to, co profesor Uniwersytetu w Cambridge Matthew H. Kramer napisał w swym artykule [„Hate-Speech Bans are at Odds with the Central Principles of Liberalism”](#) na temat różnic między zniesławieniami dotyczącymi konkretnych osób, a zniesławieniami „grupowymi” – czyli tym, o określa się obecnie mianem „mowy nienawiści”. Kramer pisze w nim tak: „Kiedy ktoś zostaje zniesławiony jako pedofil, złodziej lub morderca na podstawie barwnych twierdzeń faktycznych, które ostatecznie okażą się bezpodstawne, rozsądne osoby trzecie będą skłonne obniżyć swoje zdanie o oczernionej osobie. Przynajmniej do czasu, aż bezpodstawność twierdzeń zostanie ujawniona (jeśli w ogóle zostanie ujawniona), a prawdopodobnie w pewnym stopniu także później, reputacja tej osoby znacznie ucierpi. Być może osoba trzecia jest nierozsądna, jeśli stanowczo uznaje zarzuty wobec zniesławionej osoby za zasadne, zanim ta miała odpowiednią możliwość ich obalenia, ale nie jest nierozsądne szybsze wyciągnięcie wniosku, że zarzuty te mogą być prawdziwe. Ponieważ nawet ten łagodniejszy i bardziej wstępny wniosek poważnie zaszkodzi reputacji oczernionej osoby, powszechne przyjęcie takiego poglądu na tę sprawę znacznie umniejsza szacunek, jakim dana osoba cieszy się wśród innych członków swojej społeczności. W związku z tym poważne naruszenie reputacji osoby przez zniesławiające oskarżenia jest zgodne z rozsądnością osób trzecich, których reakcje stanowią to naruszenie. Stąd prawo, które chroni jednostki przed bezpodstawnymi oskarżeniami, zazwyczaj nie zakłada, że członkowie społeczeństwa, w którym to prawo obowiązuje, są nierozsądni. Bez bycia nierozsądnymi, członkowie społeczeństwa mogą być szeroko skłonni do obniżania swoich ocen osoby, która została bezpodstawnie, ale wiarygodnie zniesławiona.

Zniesławienie grupowe, jako bigoteryjne oszczerstwa objęte prawem dotyczącym mowy nienawiści, jest czymś zupełnie innym. Załóżmy, że podżegacz do nienawiści rozprowadza ulotkę, która głosi, że wszyscy muzułmanie są terrorystami podkładającymi bomby lub że wszyscy Latynosi są mordercami i gwałcicielami, lub że wszyscy katolicy są pedofilami. Albo założmy, że ulotka jest ekspozycją zdjęć, na których czarnoskórzy ludzie są przedstawieni jako małpy lub na których Żydzi są przedstawieni jako pasożyty wysysające

krw. Czy odbiorcy kopii ulotki, którym podżegacz do nienawiści je wciska, mogą rozsądnie dać wiarę takim obelgom? Jak widać, odpowiedź na to pytanie jest negatywna. Nikt nie mógłby rozsądnie dać wiary żadnym z obelg, które właśnie zostały przytoczone, ani żadnym podobnym obelgom, które mogłyby zostać przekazane przez brud, który podżegacz do nienawiści rozpowszechnia. Każdy, kto daje wiarę jakimkolwiek tym oszczerstwom – choćby nieśmiało – przejawia *pro tanto* moralną nikczemność. Jednak podstawowa społeczna reputacja muzułmanów, Latynosów, katolików, czarnoskórych lub Żydów zostanie osłabiona przez dystrybucję literatury podżegacza do nienawiści tylko wtedy, gdy znaczna liczba osób trzecich będzie skłonna dać się przekonać poglądom wyrażonym w tej literaturze. *Ergo*, obniżenie podstawowej społecznej reputacji jednostek, które należą do którejkolwiek z tych grup religijnych, etnicznych lub rasowych nastąpi tylko wtedy, gdy znaczna liczba osób w społeczeństwie podżegacza nienawiści będzie moralnie nikczemna”. (5)

Pojawia się więc tu pytanie: czy jest tak, że znaczna część ludzi żyjących w Polsce jest ludźmi moralnie nikczemnymi? Na to pytanie to trzeba odpowiedzieć tak: oczywiście, część mieszkańców Polski – podobnie, jak każdego innego kraju – jest moralnie nikczemna. Przecież są u nas złodzieje, bandyci, oszuści, gwałciciele, pedofile, skorumpowani politycy, ludzie nadużywający swojej władzy, aferzyści gospodarczy i mordercy. Lecz nikczemność w sensie bycia np. pospolitym przestępcą niekoniecznie koreluje z nikczemnością w sensie choćby skłonności do uwierzenia w to, że ogół członków jakiejś grupy narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej itd. faktycznie ma jakieś kryminalne lub inne zdecydowanie negatywne cechy. Można raczej przypuszczać, że korelacji między jednym, a drugim nie ma. Podobnie, nie musi też istnieć korelacja między wierzeniem w takie czy inne bzdury – a więc np. w to, że cały Wszechświat został stworzony przez Boga kilka tysięcy lat temu w przeciągu 6 dni, albo np. w to, że Ziemia jest płaska (dużo ludzi w poważny sposób tak uważa?), a wierzeniem, czy choćby skłonnością do uwierzenia w to, że wszyscy członkowie jakiejś grupy narodowej, etnicznej, rasowej, religijnej itd. to mordercy, bandyci, złodzieje, pedofile, pasożyty, podludzie, itd. Jednak jeśli chodzi o ogół ludzi, to bardzo zdecydowana większość spośród nich nie jest moralnie nikczemna i również bardzo zdecydowana większość ludzi to nie są idioci, czy też osoby skrajnie naiwne – którym można wmówić wszystko.

Zwolennicy zakazów „mowy nienawiści” muszą się więc cechować daleko posuniętą nieufnością wobec ludzi – wobec ich zdolności do zdroworosądkowego rozumowania i rozróżniania twierdzeń, które mogą być wiarygodne od takich, w które nie uwierzy nikt przy zdrowych zmysłach. W każdym razie, z co najmniej wielkim prawdopodobieństwem są oni pod wpływem tego, co naukowcy badający procesy międzyludzkiej komunikacji nazywają „efektem trzeciej osoby”. Istotą tego efektu który po raz pierwszy opisał w 1983 r. W. Philip Davidson jest intuicyjnie odczuwane przez ludzi przekonanie tego mniej więcej typu, że „na mnie (i na ciebie) to nie wpłynie, ale na niektórych może to jak najbardziej podziałać”. Chodzi ogólnie rzecz biorąc o to, że ludzie znacznie bardziej obawiają się złego wpływu takich czy innych treści na jakichś bliżej niewiadomych „innych”, niż złego wpływu takich treści na siebie, bądź bliskie i znane im osoby.

Obawa przed efektem trzeciej osoby niewątpliwie leży u podłoża całego szeregu ograniczeń wolności słowa – a więc np. zakazów publicznego znieważania Narodu lub Rzeczypospolitej Polskiej, publicznego znieważania Prezydenta, publicznego znieważania lub poniżania konstytucyjnego organu państwa, obrażania uczuć religijnych, publicznego propagowania lub pochwalania zachowań o charakterze pedofilskim, rozpowszechniania pornografii przedstawiającej fikcyjne sceny przemocy lub fikcyjne postacie nieletnich, publicznego propagowania ustrojów i ideologii totalitarnych, nawoływania do popełnienia przestępstw i pochwalania ich popełnienia, czy też np. negowania zbrodni nazistowskich i komunistycznych. Lecz efekt, o którym tu jest mowa jest mimo wszystko niczym więcej, jak tylko złudzeniem – przynajmniej wówczas, gdy przekonanie o istnieniu takiego efektu się uogólnia.

To jeszcze oczywiście nie oznacza tego, że efekt, o którym tu jest mowa nie może występować nigdy i w jakimkolwiek stopniu. Jak by nie było, znane są przykłady wypowiedzi, które na znakomitą większość swych odbiorców nie miały złego wpływu, lecz pod wpływem których niektóre osoby dokonały makabrycznych zbrodni. I tak np. gdzieś pod koniec lat 50. XX wieku młody wówczas Niemiec nazwiskiem Heinrich Pommerenke wybrał się do jednego z kin w Karlsruhe na wyświetlany tam głośny wówczas amerykański film „Dziesięcioro Przykazań”. Gdy oglądają ten film zobaczył on w nim scenę tańca skąpo odzianych Żydówek wokół Złotego Cielca doznał nagłego „olśnienia” i pojął, że kobiety są źródłem wszelkiego zła na świecie, a on został powołany przez Boga po to, by je karać i zabijać. Skutki obejrzenia kompletnej zdawałoby się niewinnej sceny? 4 morderstwa – w tym pierwsze dokonane w znajdującym się blisko kina parku po wyjściu z seansu, 12 prób zabójstwa i 21 gwałtów. Przeszło 40 lat po zbrodniczych wyczynach Heinricha Pommerenke szereg brutalnych morderstw zainspirował, jak wiele na to wskazuje, głośny na początku obecnego wieku film „Matrix”. I tak np, 19 letni Josh Cooke z Oakton w amerykańskim stanie Virginia – będący wcześniej przykładnym absolwentem prywatnej szkoły katolickiej – z zimną krwią zastrzelił swoich rodziców, po czym zadzwonił na policyjny numer 911. Jak stwierdziła jego adwokat Rachel Fierro w czasie popełniania zbrodni był on całkowicie przekonany, że żyje w wirtualnym świecie „Matrixa” i zabija nie prawdziwe osoby, lecz istoty ze sztucznej rzeczywistości wygenerowanej przez okrutne komputery sprawujące władzę nad ludźmi. Obsesja na punkcie filmu „Matrix” doprowadziła go do tego, że nie odróżniał fikcji od rzeczywistości i przekonany był, że otacza go wirtualny świat, z którego musi się za wszelką cenę uwolnić. W lipcu 2002 r. 37-letnia Tonda Lynn Ansley z Hamilton w stanie Ohio w biały dzień, na oczach licznych świadków, zastrzeliła Sherry Lee Corbett, 55 letnią profesor Uniwersytetu w Miami, u której wynajmowała pokój. Stojąc nad jej ciałem powiedziała policjantom, którzy aresztowali ją natychmiast po dokonaniu zabójstwa: *„Miałam sny. W końcu zrozumiałam, że są one rzeczywistością. Tak jak w filmie "Matrix", w którym popełniono wiele zbrodni. Neo też myślał, że jego pierwsze doświadczenia z Systemem są tylko snem. Corbett i jej wspólnicy podawali mi narkotyki i zabierali w inne miejsce, a kiedy się budziłam, myślałam, że to tylko koszmarny sen”*. Dwa lata wcześniej kulturalny, zawsze starannie ostrzyżony student informatyki z San Francisco Vadim Mieseges bez żadnej widocznej przyczyny zabił swą gospodynię Ellę Wong, po czym obdarł jej ciało ze skóry, poćwiartował i wyrzucił na śmietnik. Podczas przesłuchań zapewniał, że musiał się bronić,

gdyż pani Wong próbowała go wciągnąć do „Matrixa”. Biegli sądowi stwierdzili, że popadł on w szaleństwo, *prawdopodobnie pod wpływem filmu*. Wiele lat wcześniej młodzi Afroamerykanie fizycznie atakujący Białych na ulicach amerykańskich miast twierdzili, że do popełnienia przestępstw popchnęło ich oglądanie filmu „Korzenie” (według powieści Alexa Haley’a o historii niewolnictwa w Ameryce). Brytyjska komisja do spraw pornografii i cenzury filmowej w swym opublikowanym w 1979 r. raporcie przytoczyła przykład Murzyna z Jamajki, który zgwałcił w Londynie białą kobietę, a później twierdził, że to „Korzenie” zainspirowały go do tego, by potraktować białą kobietę tak samo, jak biali mężczyźni traktowali niegdyś czarne kobiety. W raporcie wspomnianej komisji znalazł się też m.in. przykład młodego człowieka, po obejrzeniu filmowej adaptacji „Braci Karamazow” Dostojewskiego zatłukł swoich rodziców młotkiem. Stracony w 1936 r. na krześle elektrycznym amerykański pedofil, seryjny morderca i kanibal Albert Fish, który zamordował być może 15 dzieci i okaleczył 100 innych czuł się zainspirowany do popełniania zbrodni przez biblijną historię Abrahama i Izaaka. Jak twierdził powołany przez jego obronę na świadka psychiatra Frederick Wertham, Fish uważał, że „ofiarując” dziecko pokutuje za swoje grzechy tak jak Abraham i jeśli nawet jego czyn jest sam w sobie czymś złym, to anioł powstrzymałby go przed jego dokonaniem, tak, jak powstrzymał Abrahama przed zabiciem Izaaka (ale On tego nigdy nie zrobił...). Tak przy okazji, to Fish był dosłownie opętany myślami o grzechu, karze, pokucie i oczyszczeniu – jednym słowem mówiąc, ideami, których głównym źródłem jest Pismo Święte. Na innego sprawcę koszarnej zbrodni, jakim był amerykański księgowy i nauczyciel w szkółce niedzielnej, a przy okazji pobożny luteranin John List w niezwykle przewrotny sposób podziały z kolei idee, które – na zdrowy rozum – powinny powstrzymywać ludzi od czynienia zła – a już zwłaszcza wielkiego zła, takiego, jak dokonane z premedytacją morderstwo – a nie inspirować ich do czegoś takiego. W każdym razie, John List w 1971 r. zamordował swą matkę, żonę oraz dwójkę po to, by uchronić ich dusze przed trafieniem na wieczność do piekła, gdzie w jego odczuciu niechybnie by się one znalazły, gdyby ich odchodzący według niego od religijnego stylu życia „właściciele” pożyli dłużej. Zbrodni dokonanej przez Johna Lista nie byłoby bez niezakazanej przecież przez żadne prawo idei, że człowiek ma nieśmiertelną duszę, i że dusza ta – w zależności od tego, jak człowiek żył – albo idzie do Nieba, gdzie cieszy się wiecznym szczęściem w obecności Boga, albo trafia do Piekła, gdzie przez całą wieczność cierpi niewyobrażalne męczarnie. Na Johna Lista mogła też podziać obecna w chrześcijańskiej religii idea, zgodnie z którą Bóg może przebaczyć człowiekowi nawet najcięższy grzech (no, z wyjątkiem tzw. grzechu przeciwko Duchowi Świętemu): dlaczego John List, mordując swych bliskich w celu uchronienia ich przed pójściem do Piekła nie bał się, że sam tam trafi za czyn, który według wszelkich religijnych wierzeń jest grzechem śmiertelnym? Podobnie też na Lista mogło podziać obecne w wyznawanej przez jego religii i niewątpliwie szerzone poprzez słowa przekonanie, że ubóstwo, u progu którego się on znalazł z powodu zwolnienia go z pracy w banku nie tylko jest czymś nieprzyjemnym, ale jest także przejawem utraty Łaski Bożej i grzechem. Z kolei niejaki John George Haigh – powieszony w 1949 r. brytyjski „wampir”, który rozpuszczał ciała swych ofiar w kadziach z kwasem siarkowym i pił ich krew przez słomkę swą drogę do mordowania ludzi zaczął on... zobaczenia w kościele sceny Komunii Świętej: przyjmowania Ciała i Krwi Chrystusa w postaci chleba i wina. W każdym razie, według jego późniejszych zeznań to pod wpływem takiego właśnie – zgodzimy się chyba, że

niewinnego – widoku po raz pierwszy doznał on „*morderczych marzeń i wampirzych tęsknot*”. Może na kogoś mieć niebezpieczny wpływ coś takiego, jak wiszący w kościele krucyfiks? No nie zadawajmy absurdalnych pytań... A jednak krucyfiks wiszący w anglikańskiej katedrze w Wakefield wywierał na wspomnianym tu Haigh’u tak potężne wrażenie, że pod wpływem jego widoku miał on sny o całym lesie krzyży, z których ktoś zbierał krew do kubka i chciał mu dać ją do picia, lecz zanim do tego ostatniego doszło, Haigh zawsze się budził. Rozbudzone pod wpływem widoku wspomnianego krzyża pragnienie i niemożność jego zaspokojenia jeszcze bardziej podsycaly jego mordercze żądze.

Dość znana jest historia wpływu, jaki Apokalipsa św. Jana Apostoła, oraz piosenki zespołu „The Beatles” wywarły na Charlesa Mansona, herszta bandy, która zamordowała żonę Romana Polańskiego Sharon Tate. Na powieszzonego w 2018 r. Shoko Ahaharę, założyciela japońskiej apokaliptycznej sekty Aum Shinrikyo (Aum – Najwyższa Prawda) zawarte Apokalipsie i w przepowiedniach Nostradamusa wizje końca świata podziałały tak, że postanowił on ów koniec przyspieszyć rozpylając śmiertelnie trujący gaz bojowy sarin w tokijskim metrze 12 marca 1995 r. – wydarzenie to, odpowiedzialnością za które miały zostać obciążone Stany Zjednoczone miało spowodować wojnę nuklearną i koniec świata, który przeżyć mieli tylko członkowie jego sekty. Jest coś na zdrowy rozum mogącego prowokować zbrodnicze myśli w książkach o życiu neandertalczyków, o dziko rosnących roślinach jadalnych, i o pierwotnej, nieruszonej ludzką ręką przyrodzie? Głoszony niegdyś przez francuskiego filozofa Jacques’a Ellul’a pogląd, że współczesna technika tak naprawdę niszczy ludzi, czyniąc z nich swoich niewolników może wydawać się ekscentryczny, dziwaczny, odbiegający w jakimś sensie od „normalności” - lecz żeby miał on skłonić kogoś do zbrodni? A jednak niejaki Theodore Kaczynski, amerykański terrorysta, znany jako Unabomber właśnie pod wpływem książek o neandertalczykach, o pierwotnej przyrodzie i krytyki technologii głoszonej przez Ellul’a nabrał nienawiści do cywilizacji opartej na technice - w następstwie czego postanowił mordować jej „agentów” za pomocą wysyłanych do nich z jego ukrytej w lasach Montany chatki bomb. Dużo ludzi byłoby jednak za tym, by zakazać aktów ekspresji, pod wpływem których zostały popełnione wspomniane powyżej zbrodnie? Jest oczywiste, że nie – i jest też raczej oczywiste, że jeśli takie osoby by się znalazły, to nie byłoby to typowi zwolennicy zakazów „mowy nienawiści”. Zakazy „hate speech” (nie będącej bezpośrednio niebezpiecznym w konkretnym miejscu i czasie podburzaniem do natychmiastowej przemocy, czy też zastraszaniem, bądź dręczeniem konkretnych osób, lub ewentualnie tym, co w prawie amerykańskim określa się mianem „słów walczących”, tj. fighting words, czyli skierowanych do kogoś twarzą w twarz personalnych obelg, mogących spowodować natychmiastową przemoc - a w dalszej konsekwencji może być tak, że większą bijatykę) są więc niemożliwe do pogodzenia z poważnie traktowaną swobodą wypowiedzi. To jeszcze nie znaczy, że w Polsce, czy w innych krajach europejskich (czy też np. w Kanadzie, krajach Ameryki Łacińskiej, czy też w Australii bądź w Nowej Zelandii) nie ma w ogóle wolności słowa dlatego, że w krajach tych obowiązują zakazy „mowy nienawiści”. W Polsce – warto o tym przypomnieć – istnieje cały szereg innych ograniczeń wolności słowa. W USA – gdzie prawo do swobody ekspresji pojmowane jest niewątpliwie bardzo szeroko – istnieją całkowicie sprzeczne z pozostałą częścią amerykańskiego prawa dotyczące zakresu wolności słowa zakazy „obsceniczności” tj. twardej, nieprzyzwoitej pornografii, która nie

musi być taką np. pornografią, w trakcie produkcji której ktoś jest krzywdzony. (6) Zakazy „mowy nienawiści” wolności słowa więc nie likwidują, ale mimo wszystko ją podważają. Jakby nie było, argumenty, przy użyciu których można w sposób mający przysłowiowe ręce i nogi próbować uzasadniać istnienie takich zakazów przy ich konsekwentnym zastosowaniu, tj. zastosowaniu ich wobec wszelkich rodzajów wypowiedzi, w odniesieniu do których można byłoby je zastosować prowadziłyby do praktycznej likwidacji wolności słowa. Praktyczne efekty zakazów „hate speech” są według wszelkiego prawdopodobieństwa dokładnie odwrotne od tych, które zwolennicy takich zakazów chcieliby osiągnąć. Tu warto może np. wspomnieć, ile przestępstw z nienawiści – takich, jak akty przemocy, ataki na czyjeś mienie i grożenie ludziom przemocą z takich powodów, jak ich przynależność narodowa, etniczna, rasowa, religijna, orientacja seksualna, a także płeć i niepełnosprawność przypadało w 2023 r. na milion mieszkańców takich krajów, jak Austria, Kanada, Finlandia, Francja, Niemcy, Holandia, Norwegia i Stany Zjednoczone. Z przeprowadzonego przeze mnie obliczenia wyszło mi następujące zestawienie:

Fizyczne napaści na ludzi: Austria – 100,85, Kanada - 22,74, Finlandia - 118,73, Francja – 18,23, Niemcy – 20,76, Holandia – 60,07, Norwegia 44,38, USA – 12,94

Przestępstwa przeciwko mieniu: Austria – 157,25, Kanada – 39,00, Finlandia – 28,30, Francja – 15,93, Niemcy – 28,27, Holandia – 15,21, Norwegia – 40,22, USA – 12,86

Groźby i grożące zachowania: Austria – 57,82, Kanada – 24,91, Finlandia – 78,62, Francja – 33,11, Niemcy – 11,29, Holandia – 52,40, Norwegia – 14,86, USA – 12,27 Wszystkie w.w. przestępstw na milion mieszkańców poszczególnych krajów: Austria – 315,92, Kanada – 86,65, Finlandia – 225,65, Francja – 67,27, Niemcy – 60,32, Holandia – 127,68, Norwegia – 99,46, USA – 38,07

Jeśli chodzi o najcięższe przestępstwa z nienawiści, tj. zabójstwa, to w 2023 r. w Austrii jedno takie przestępstwo przypadało na 9,132 mln mieszkańców, w Kanadzie na 20,05 mln mieszkańców, w Finlandii na 5,584 mln mieszkańców, we Francji na 13,634 mln mieszkańców, w Niemczech na 7,68 mln mieszkańców, zaś w USA na 15,95 mln mieszkańców. (7)

Warto też wreszcie zauważyć, że na podstawie przepisów skierowanych przeciwko „mowie nienawiści” ludzie są często oskarżani i nawet karani za wypowiedzi, co do których można byłoby mieć sporą wątpliwość, czy faktycznie podpadają one pod te przepisy. I tak np. jak we wspomnianej tu książce napisała Nadine Strossen sąd apelacyjny w Danii zatwierdził wyrok skazujący kogoś, kto umieścił na Facebooku posty krytykujące „ideologię islamu” stwierdzając, że „islam chce nadużyć demokracji w celu pozbycia się demokracji”. Było to stwierdzenie, w którym jakaś grupa ludzi była znieważana lub poniżana ze względu na rasę, kolor skóry, pochodzenie narodowe lub etniczne, religię lub orientację seksualną lub w którym groziło się takiej grupie, jak chce tego art. 266b duńskiego kodeksu karnego? Z kolei w 2010 r. pewien duński dziennikarz i historyk został skazany za to, że podczas wywiadu z nim powiedział, że na terenach, na których mieszka wysoki odsetek muzułmanów panuje wysoka przestępczość. Taka wypowiedź mogła w wyobraźalny sposób przyczynić się do wywoływania czy też podtrzymywania uczuć co najmniej nieufności wobec muzułmanów.

Ale czy znieważała czy też poniżała ona muzułmanów jako grupę ludzi wyznających określoną religię? W wypowiedzi tej nie było skierowanych przeciwko muzułmanom obelg, ani przypisywania ogółowi muzułmanów przestępczych zachowań, czy choćby skłonności do takich zachowań. Można więc było w sposób uczciwy twierdzić, że wypowiedź ta stanowiła przestępstwo z art. 266b duńskiego k.k.? Z kolei we Francji Sąd Kasacyjny utrzymał w 2015 r. wyrok skazujący 12 pro-palestyńskich aktywistów za to, że weszli oni do supermarketu w T-shirtach, na których widniał napis „Niech żyje Palestyna, bojkotujcie Izrael” i rozdawali ulotki, na których było napisane „kupowanie izraelskich produktów oznacza legitymizowanie zbrodni w Gazie”. Można bez szczególnych wątpliwości powiedzieć, że było to celowe prowokowanie do nienawiści bądź dyskryminacji skierowanej przeciwko Żydom? – chciałbym tu przy okazji zauważyć, że przedmiotem ochrony zakazów „mowy nienawiści” są, zasadniczo rzecz biorąc, grupy narodowościowe, etniczne, rasowe, religijne itd. – a nie państwa. W 2008 r. była aktorka i wieloletnia działaczka na rzecz praw zwierząt Brigitte Bardot została skazana na 15 tys. euro grzywny za to, że napisała list do ówczesnego ministra spraw wewnętrznych Nicolasa Sarkozy’ego, w którym to liście skarżyła się na rytualne zarzynanie owiec przez muzułmanów i wyraziła opinię, że muzułmanie niszczą Francję poprzez narzucanie swoich zwyczajów. Taka wypowiedź mogła się przyczynić do antymuzułmańskich uprzedzeń. Ale czy można bez większych wątpliwości powiedzieć, że jej autorce chodziło o zachęcanie do nienawiści wobec muzułmanów? W 2005 r. francuski dziennik „Le Monde” został uznany z winnego podżegania do nienawiści przeciwko Żydom z tego powodu, że w 2002 na jego łamach ukazał się artykuł krytykujący niektóre aspekty polityki Izraela, przy jednoczesnym odniesieniu się od Izraela jako „narodu uchodźców”. Można było w takim tekście dopatrzeć się w sposób uczciwy podżegania do nienawiści? W 1999 r. ówczesny brytyjski minister spraw wewnętrznych Jack Straw stał się obiektem formalnego dochodzenia w sprawie podżegania do nienawiści przeciwko Romom z tego powodu, że stwierdził on, że niektóre przestępstwa są popełniane przez ludzi przedstawiających się jako „Cyganie” bądź „Podróżnicy”. Można twierdzić, że w wypowiedzi byłego szefa brytyjskiego Home Office zawarte były słowa grożące, obelżywe, czy też znieważające, które miały na celu wywołanie nienawiści przeciwko Romom, bądź mogły wywołać taką nienawiść? W 2011 r. australijski dziennikarz oraz redaktor gazety zostali skazani za napisanie, że „są jasnoskórzy ludzie w Australii z zasadniczo rzecz biorąc europejskim pochodzeniem, którzy motywowani przez możliwości kariery dostępnej dla Aborygenów, bądź przez polityczny aktywizm postanowili fałszywie przedstawiać się jako Aborygeni”. Można w sposób uczciwy powiedzieć, że była to „mowa nienawiści” skierowana przeciwko jakiejś grupie rasowej (w znaczeniu obrażania takiej grupy czy też usiłowania wywołania wrogich emocji wobec takiej grupy)? W Polsce w 2013 r. głośny był przypadek skazania za „nawoływanie do nienawiści” czterech osób, które idąc obok tzw. Marszu Jedności w Białymstoku wznosiły takie okrzyki, jak „Jedna Polska narodowa”, „Naszą bronią nacjonalizm”, „Precz z komuną”, „Nie przepraszam za Jedwabne” oraz „Polska cała tylko biała”. Czy okrzyki te podpadały pod art. 256 § 1 k.k., jak uznał Sąd Rejonowy, a następnie Sąd Okręgowy w Białymstoku? Jeśli chodzi o odpowiedź na to pytanie, to przestępstwa takiego nie mogło raczej stanowić hasło „precz z komuną”, jak że nawoływanie do nienawiści na tle różnic politycznych, a więc np. przeciwko komunistom nie jest w Polsce prawnie zakazane. Mogły takie przestępstwo stanowić pozostałe hasła? Co do tych haseł trudno jest

jednoznacznie powiedzieć, że ich wykrzykiwanie miało na celu nawoływanie do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych czy też religijnych. Najbardziej z tych wszystkich haseł przyczepiono się hasła „nie przepraszam za Jedwabne”. Było to niewątpliwie hasło głupie, impertynenckie i po prostu bezczelne. Stanowiło ono jednak nawoływanie do nienawiści przeciwko Żydom? Odnosnie tego pytania chciałbym zauważyć, że nie przepraszać za Jedwabne – i ogłaszać to, że się nie przeprasza – można z szeregu innych powodów, niż z chęci nawoływania do nienawiści wobec Żydów. Ktoś może nie przepraszać za Jedwabne z tego powodu, że w czasie, kiedy została dokonana zbrodnia w Jedwabnem nie było go jeszcze na świecie i w związku z tym nie czuje się on zobowiązany do przepraszania za czyn, z którego dokonaniem nie miał on nic wspólnego. Ktoś może też nie przepraszać za Jedwabne z tego powodu, że ma on dosyć wszelkich przeprosin. Ktoś może nie przepraszać za Jedwabne z powodu przekonania, że za popełnioną na mieszkających w Jedwabnem Żydach zbrodnię byli odpowiedzialni nie Polacy, lecz Niemcy. Warto tu zauważyć, że jakkolwiek do wspomnianych powyżej motywów „nie przepraszania za Jedwabne” można byłoby mieć poważne moralne zastrzeżenia, to jednak w żaden oczywisty sposób nie są to motywy o charakterze antysemickim. Tymczasem białostockie sądy nie miały żadnych wątpliwości, że wznoszenie wspomnianych tu haseł (w tym zwłaszcza hasła „nie przepraszam za Jedwabne”) stanowiło przestępstwo „nawoływania do nienawiści”. Tymczasem fakt, że hasła te były bezpośrednio kierowane do uczestników marszu będącego wyrazem sprzeciwu wobec aktów wandalizmu i profanacji skierowanych przeciwko mniejszościom narodowym w województwie Podlaskim „Marszu Jedności”, a więc do osób na zdrowy rozum mało podatnych na to, by wywołać u nich nienawiść skierowaną przeciwko Żydom wydaje się przeczyć tezie, że celem wznoszenia tych haseł było wywołanie antyżydowskiej nienawiści – tu jeszcze raz przypomnę, że Sąd Najwyższy orzekł, że przestępstwo „nawoływania do nienawiści” można popełnić tylko wówczas, kiedy chce się wywołać, podsycić czy też podtrzymać nienawiść, o której jest mowa w art. 256 § 1 k.k. Lecz orzekł tak – i co z tego? Kwestia oceny tego, z jakim zamiarem coś ktoś powiedział jest bardzo śliska – ocena taka jest wybitnie podatna na dokonywanie jej w oparciu o subiektywne „widzimi się”.

Warto też powiedzieć jeszcze inne rzeczy. Skąd wzięły się zakazy „mowy nienawiści”? Zwolennicy takich zakazów wypowiedzi często powołują się na to, że zakazy takie przewidziane są w ważnych niewątpliwie aktach prawa międzynarodowego. I tak np. zgodnie z art. 20 ust. 2 Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych „Popieranie w jakikolwiek sposób nienawiści narodowej, rasowej lub religijnej, stanowiące podżeganie do dyskryminacji, wrogości lub gwałtu, powinno być ustawowo zakazane”. Z kolei art. 4 uchwalonej w 1965 r. Międzynarodowej Konwencji w Sprawie Likwidacji Wszelkich Form Dyskryminacji Rasowej stanowi, że „Państwa Strony Konwencji potępiają wszelką propagandę i wszelkie organizacje oparte na ideach lub teoriach o wyższości jednej rasy lub grupy osób określonego koloru skóry lub pochodzenia etnicznego bądź usiłujące usprawiedliwić czy popierać nienawiść i dyskryminację rasową w jakiegokolwiek postaci oraz zobowiązują się podjąć niezwłocznie właściwe środki zmierzające do wykorzenia wszelkiego podżegania do tego rodzaju dyskryminacji bądź też aktów dyskryminacji i w tym celu uwzględniając zasady zawarte w Powszechnej deklaracji praw człowieka oraz prawa

szczegółowo określone w artykule 5 niniejszej Konwencji zobowiązują się między innymi: a) uznać za przestępstwo podlegające karze zgodnie z prawem wszelkie rozpowszechnianie idei opartych na wyższości lub nienawiści rasowej, wszelkie podżeganie do dyskryminacji rasowej, jak również wszelkie akty przemocy lub podżeganie do tego rodzaju aktów wobec jakiejkolwiek rasy bądź grupy osób o innym kolorze skóry lub innego pochodzenia etnicznego, a także udzielanie pomocy w prowadzeniu działalności rasistowskiej, włączając w to finansowanie tej działalności; b) uznać za nielegalne organizacje mające na celu popieranie dyskryminacji rasowej i podżeganie do niej oraz wprowadzić zakaz ich działalności, jak również zorganizowanej i wszelkiej innej działalności propagandowej mającej takie same cele oraz uznać udział w takich organizacjach lub w takiej działalności za przestępstwo podlegające karze zgodnie z prawem; c) nie zezwalać władzom i instytucjom publicznym, tak ogólnokrajowym, jak i lokalnym, na podżeganie do dyskryminacji rasowej czy też na popieranie jej”. Państwa, które ratyfikowały wspomniane powyżej akty prawne powinny oczywiście respektować w swych ustawodawstwach przytoczone tu przepisy (choć, jeśli nie będą, kto im co zrobi? Siły Pokojowe ONZ najadą na nie?). Lecz nie od rzeczy będzie też jednak powiedzieć, skąd takie przepisy w prawie międzynarodowym się wzięły. A wzięły się one w nim stąd, że były one forsowane w ONZ przez Związek Radziecki i w praktyce podległe mu kraje Europy Wschodniej, a także nie respektujące praw człowieka kraje spoza Zachodu, takie jak Arabia Saudyjska, Haiti, Sudan i Tajlandia. Kraje zachodnie i zbliżone do nich kulturowo państwa, takie jak Australia i Nowa Zelandia, a także Ekwador, Urugwaj, Japonia, Malezja i Turcja były przeciwko wpisywaniu zakazów „mowy nienawiści” do prawa międzynarodowego. Czy zwolennicy „hate speech laws” wiedzą o tym fakcie?

I warto też wreszcie zauważyć, że nawet te instytucje, które są odpowiedzialne za nadzorowanie tępienia „mowy nienawiści” wyrażają wątpliwości co do skierowanych przeciwko takiej „mowie” zakazów. I tak np. jak pisze Nadine Strossen w 2015 r. Europejska Komisja Przeciwko Rasizmowi i Nietolerancji (ECRI) wydała raport, w którym krytykowała europejskie prawa przeciwko „mowie nienawiści” jako niedostatecznie efektywne i potencjalnie nawet przeciw-skuteczne; raport ten zachęcał europejskie państwa do stosowania przede wszystkim środków nie-cenzorskich, w tym kontr-wypowiedzi i wyrażał opinię, że środki takie z dużo większym prawdopodobieństwem, niż cenzura mogą się okazać efektywne, jeśli chodzi o ostateczne wykorzenienie „mowy nienawiści” i jej potencjalnie szkodliwych efektów. Z kolei UNESCO wydało w 2015 r. raport p.t. „Countering Online Hate Speech” w którym stwierdzone zostało, że „kontr-wypowiedzi są generalnie rzecz biorąc lepsze od tłumienia wypowiedzi”. Nawet oenzetowski Komitet do spraw Eliminacji Dyskryminacji Rasowej w 2013 r. zbagatelizował kwestię egzekwowania praw przeciwko „mowie nienawiści” i zamiast tego podkreślił wagę „edukacji dla tolerancji i kontr-wypowiedzi jako efektywnego antidotum na rasistowską hate speech”. Jak więc widać, zakazy „mowy nienawiści” są z praktyczną pewnością nieefektywne i z co najmniej bardzo dużym prawdopodobieństwem po prostu szkodliwe. Logiczny wniosek, jaki można z tego wyciągnąć może być tylko jeden: zakazy takie należy znieść. Wraz oczywiście ze zniesieniem innych ograniczeń wolności słowa – takich, jak zakazy publicznego znieważania Państwa, symboli państwowych, Narodu, Prezydenta, władz, obrażania uczuć religijnych, propagowania czy to zachowań pedofilskich, czy też totalitarnych ustrojów i ideologii (w tym

„ideologii nawołującej do użycia przemocy w celu wpływania na życie polityczne lub społeczne”), rozpowszechniania pornografii, o ile jej produkcja nikogo nie krzywdzi i nie jest ona nikomu narzucana na siłę, czy też nawoływania do popełniania przestępstw, o ile nawoływanie to nie jest w konkretnym przypadku bezpośrednio i niewątpliwie niebezpieczne.
(8)

Przypisy:

1. Rzecz jasna to, że wypowiedzi Brauna – czy nawet wypowiedzi dużo od nich gorsze – powinny być prawnie tolerowane (podobnie jak prawnie tolerowane powinny być obelżywe wypowiedzi na temat wspomnianych tu wypowiedzi i ich autora) nie oznacza tego, że prawnie tolerowane powinny być jego czyny – takie jak przerwanie 30 maja 2023 r. wykładu Jana Grabowskiego o zagładzie Żydów i zniszczenie przy tej okazji głośnika oraz mikrofonu, zgaszenie 12 grudnia 2023 r. świecy chanukowej w Sejmie – przy okazji którego to wyczynu fizycznie poszkodowana została (wskutek wdychania proszku z gaśnicy) lekarka Magdalena Gudzińska-Adamczyk, czy też wtargnięcie do szpitala w Oleśnicy i usiłowanie „obywatelskiego zatrzymania” pracującej tam ginekolog Gizeli Jagielskiej, która wykonała budzący kontrowersje zabieg aborcji w 36 tygodniu ciąży (nie wykonanie tego zabiegu mogło prowadzić do jednego rezultatu – śmierci dziecka, u którego występowała skrajna łamliwość kości i u którego wszystkie kości zostałyby połamane czy to w wyniku zwykłego porodu czy w wyniku cesarskiego cięcia po kilku godzinach okropnych męczarni – a także do uszkodzenia ciała lub nawet śmierci jego matki). Czy Braun powinien jednak za wspomniane tu czyny trafić do więzienia? Jakby nie było, czyny dokonywane przez Brauna nie były jakimiś bardzo groźnym i wyrządzającymi wielkie szkody przestępstwami – były to raczej względnie drobne akty przemocy o głównie symbolicznym wydźwięku. Lecz jest jednak zasadnicza różnica między wypowiedziami, a przemocą, czy też wandalizmem. Te pierwsze, jeśli mogą być szkodliwe, to zazwyczaj tylko w sposób pośredni i z reguły tak naprawdę hipotetyczny – w tym tekście wykazywałem trudność stwierdzenia związków przyczynowo – skutkowych między „hate speech”, a „hate crimes” – podobną rzecz można byłoby powiedzieć na temat związków między np. pornografią, a gwałtami i innymi przestępstwami na tle seksualnym – to drugie jest szkodliwe w sposób bezpośredni i oczywisty, choć oczywiście stopień szkodliwości takich czy innych aktów przemocy lub zamachów na mienie może być diametralnie różny. Tak czy owak myślę, że Braun za swoje czyny powinien zostać potraktowany tak samo, jak każdy inny, kto robi podobne rzeczy. Choć sądzę też, że choćby powtarzalność tych czynów powinna mieć wpływ na wymiar kary.
2. Zachodzi jednak pytanie, co z przestępstwem z art. 256 § 2, zgodnie z którym „Karze określonej w § 1 podlega, kto w celu rozpowszechniania produkuje, utrwala lub sprowadza, nabywa, zbywa, oferuje, przechowuje, posiada, prezentuje, przewozi lub przesyła druk, nagranie lub inny przedmiot, zawierające treść określoną w § 1 lub 1a albo będące nośnikiem symboliki nazistowskiej, komunistycznej, faszystowskiej lub

innej totalitarnej, użytej w sposób służący propagowaniu treści określonej w § 1 lub 1a”? Z przepisu tego wynika, że produkowanie, utrwalanie, sprowadzanie, nabywanie, zbywanie, oferowanie, przechowywanie, posiadanie, prezentownie, przewożenie lub przesyłanie druku, nagrania lub innego przedmiotu zawierającego treść nawołującą do nienawiści na tle różnic wskazanych w art. 256 § 1 k.k. czy też propagujących totalitaryzm jest przestępstwem tylko wówczas, gdy posiadanie, przechowywanie, etc. przedmiotów zawierających takie treści ma na celu ich rozpowszechnienie – lecz zamiar rozpowszechnienia treści zawierających „mowę nienawiści” czy też pro-totalitarną propagandę nie jest w jakiś konieczny sposób równoznaczny z zamiarem nawoływania do nienawiści czy też propagowania totalitaryzmu. Niebezpieczeństwo wynikające z istnienia w kodeksie karnym takiego przepisu, jak art. 256 § 2 można sobie uzmysłować wyobrażając sobie taką oto sytuację: ktoś ma księgarnię (czy też hurtownię książek) w której znajduje się setki, jak nie tysiące tytułów, których właściciel księgarni bądź hurtowni oczywiście najczęściej nie czytał. Wśród tych setek tytułów jest jeden, w którym zawarte są treści podpadające pod art. 256 § 1, czy też pod art. 256 § 1a k.k. (zgodnie z drugim z tych przepisów „Tej samej karze podlega, kto publicznie propaguje ideologię nazistowską, komunistyczną, faszystowską lub ideologię nawołującą do użycia przemocy w celu wpływania na życie polityczne lub społeczne”). O właścicielu takiej księgarni czy też hurtowni książek bez trudu można powiedzieć, że posiada on, przechowuje, czy nawet prezentuje (w postaci np. postawienia na półkę w księgarni) przedmiot zawierający treść określoną w art. 256 § 1 lub w art. 256 § 1a k.k. Oczywiście, mógłby tu ktoś zwrócić uwagę na to, że przestępstwo określone w art. 256 § 2 k.k. jest przestępstwem umyślnym (choć w odróżnieniu od przestępstw z art. 256 § 1 i 256 § 1a nie kierunkowym, jeśli chodzi o zamiar nawoływania do nienawiści, czy też propagowania jakiegoś ustroju bądź ideologii) i aby ktoś mógł to przestępstwo popełnić, to musi on zdawać sobie sprawę z tego, że jakaś posiadana, czy też przechowywana przez niego i przeznaczona do rozpowszechnienia (np. w formie sprzedaży, czy też wypożyczenia) publikacja zawiera treści podpadające pod art. 256 § 1, bądź 256 § 1a k.k. Udowodnienie w uczciwy i nie budzący wątpliwości sposób, że właściciel księgarni czy też hurtowni książek posiadał wiedzę, o której tu jest mowa, może być trudne. Tyle tylko, że niemniej trudne może być udowodnienie przez właściciela księgarni lub hurtowni książek tego, że wiedzy teoretycznie rzecz biorąc wymaganej do popełnienia przestępstwa z art. 256 § 2 k.k. on nie posiadał. Rzecz jasna, w procesie karnym obowiązuje zasada „in dubio, pro reo” – to prokurator ma udowodnić, że oskarżony jest winny, a nie ten drugi, że jest niewinny, zaś niedające się usunąć wątpliwości rozstrzyga się na korzyść oskarżonego. W sprawach budzących takie emocje, jak rozpowszechnienie „mowy nienawiści” czy też propagandy na rzecz np. nazizmu łatwo może być jednak o rozstrzygnięcie wątpliwości, o których mówi art. 5 § 2 kpk, a niekorzyść osoby, wobec której zostało wszczęte postępowanie karne lub która została postawiona przed sądem. Coś takiego wydaje się szczególnie prawdopodobne w takich przypadkach, w których oskarżonym o przestępstwo z art. 256 § 2 k.k. byłby właściciel księgarni o określonym profilu – np. ktoś sprzedający publikacje o charakterze zdecydowanie prawniczym – nacjonalistycznym, krytykującym osoby

należące do takich czy innych grup narodowych, etnicznych, rasowych, religijnych itd. – lecz poza jedną (zakładam tak dla dobra argumentacji) mieszczące się w granicach prawa. Jak zatem widać, art. 256 § 2 k.k. jest przepisem na podstawie którego z dużym prawdopodobieństwem mogą być skazywane osoby niewinne w rzeczywistości jego naruszenia.

3. Tekst dostępny w https://www.kul.pl/files/1485/public/ppe_kwartalnik/ppe_44-2/ppe44.2_3.2018_05.pdf, na stronie 9.
4. Tu warto zadać pytanie: czy jedzenie np. żabich udek, które faktycznie są powszechnym przysmakiem we francuskiej kuchni jest czymś hańbiącym? Myślę, że coś takiego mógłby powiedzieć tylko jakiś skrajny przeciwnik jedzenia mięsa jakichkolwiek zwierząt. Jest w każdym razie dla mnie rzeczą oczywistą, że użycie w odniesieniu do Francuzów słowa „żabojady”, aczkolwiek może być w jakiś delikatny sposób pejoratywne – czy nawet dające wyraz pewnemu lekceważeniu dla Francuzów – to nie jest obelgą. W odróżnieniu od np. nazywania Arabów „koczownicami” – które to określenie sugeruje uprawianie praktyk zoofilskich – które w powszechnym przekonaniu są przejawem dewiacji i po prostu czymś wysoce nieprzyzwoitym. Takie określenie może, jak sądzę, być uznawane za znieważające, choć oczywiście za jego używanie nie powinno się karać. I przy okazji, czy ktokolwiek w sposób poważny uważa – bądź może uwierzyć w to – że „koczownicami” są wszyscy Arabowie, czy choćby jakaś istotna część Arabów – a nie tylko, być może, niektórzy z nich? Wiadomo, tak swoją drogą, że zoofilia jest względnie częsta wśród tych ludów, których głównym zajęciem jest hodowla zwierząt i pasterstwo.
5. To samo, co Kramer pisze o „mowie nienawiści” można też na zdrowy rozum powiedzieć na temat np. wypowiedzi propagujących zbrodnicze działania, bądź okrutne – np. totalitarne – systemy polityczne.
6. Zakazy te krytykowałem w tekście [„Znieść zakazy „mowy nienawiści”! \(a w USA „obsceniczności”\)](#).
7. Warto też przytoczyć analogiczne zestawienie na temat liczb przestępstw z nienawiści skierowanych przeciwko osobom LGBT we wspomnianych tu krajach w 2023 r. Na milion osób każdego z tych krajów przypadały wówczas następujące liczby takich przestępstw:

Fizyczne napaści na ludzi: Austria - 10,84, Kanada – 4,11, Finlandia – 12,89, Francja – 12,69, Niemcy – 4,49, Holandia – 23,27, Norwegia – 12,68, USA – 3,28

Przestępstwa przeciwko mieniu: Austria – 40,95, Kanada – 11,80, Finlandia – 4,66, Francja – 2,86, Niemcy – 5, Holandia – 4,42, Norwegia – 34,06, USA – 2,84.

Groźby i grożące zachowania: Austria – 7,56, Kanada – 5,11, Finlandia – 9,31, Francja – 8,27, Niemcy – 1,63, Holandia – 20,02, Norwegia – 6,34, USA – 2,42.

Wszystkie w.w. przestępstwa na mln mieszkańców: Austria – 59,45, Kanada – 21,02, Finlandia – 26,86, Francja – 23,82, Niemcy – 11,12, Holandia – 47,71, Norwegia – 53,08, USA – 8,54.

Jeśli chodzi o najpoważniejsze z przestępstw z nienawiści tj. zabójstwa osób LGBT z powodu wrogości wobec nich, to w Kanadzie jedna taka zbrodnia przypadała na 40,1 mln mieszkańców, w Finlandii na 5,584 mln mieszkańców, we Francji na 13,63 mln mieszkańców, w Niemczech na 42,24 mln mieszkańców, a w USA na 55,82 mln mieszkańców.

8. Przykładem takiego bezpośrednio niebezpiecznego nawoływania do popełnienia przestępstwa – które powinno znajdować się poza granicą prawnej tolerancji – może być np. podburzanie rozwścieczonego tłumu do zlinczowania osoby będącej obiektem gniewu tego tłumu. Nie jest jednak czymś takim po prostu jakiekolwiek nawoływanie do przestępczego działania. Jak w swym votum separatum w sprawie [Gitlow v. New York](#) (1925) napisał sędzia Sądu Najwyższego USA Oliver Wendell Holmes „Każda idea jest podżeganiem. Oferuje się do wierzenia i, jeśli się w nią uwierzy, jest ona realizowana, chyba że jakaś inna wiara przeważa nad nią lub jakiś brak energii stłumi ruch u jego narodzin. Jedyną różnicą między wyrażeniem opinii a podżeganiem w węższym sensie jest entuzjazm mówcy co do wyniku”.

Stanowisko wyrażone przez większość sędziów Sądu Najwyższego USA w sprawie [Gitlow v. New York](#), zgodnie z którym karalne mogły być nawet wypowiedzi co najwyżej implicite i pośrednio propagujące bezprawne działania, zostało przez sąd ten uchylone w 1969 r. kiedy to w sprawie [Brandenburg v. Ohio](#) sąd ten orzekł, że „konstytucyjne gwarancje wolności słowa i prasy nie pozwalają stanowi na zakazanie propagowania użycia siły lub złamania prawa, chyba, że takie propagowanie ma na celu podburzenie lub wywołanie natychmiastowego bezprawnego działania i jest prawdopodobne, że podburzy lub wywoła takie działanie”.